

● Spolszczyć Amerykę! ● Co się dzieje w „S”?
● Gorzałka pachnie pieniędzmi! ● Program TV

GŁOS

nr 4 (70)

16 lutego 1992 r.
cena 2500 zł

SĄDECKI

TYGODNIK LOKALNY

Upadek giganta?

Trudno sobie wyobrazić miasto bez istnienia ZNTK. Jednak groźba plajty tego zakładu wydaje się być bliższa niż kiedykolwiek. Kiedy przed laty istniała możliwość utrzymania się zakładu w strukturach PKP (jako jednego z grupy najmocniejszych w zapleczu technicznym kolei) głodówką we Wrocławiu kolejarze z „Solidarności” wymusili wystąpienie ZNTK z PKP. Według zasady albo wszyscy, albo nikt.

Od 1 lipca ubiegłego roku zakład jest samodzielny. Jako przedsiębiorstwo państwowe. Nie spółka ze skarbem państwa. Dokonuje się podział majątku z PKP. Samodzielność jednak

► str. 5 ►►►



Fot. Stanisław ŚMIERCIAK

tydzień

● Od lutego podrożała woda. Rejonowe Przedsiębiorstwo Wodociągów i Kanalizacji w Nowym Sączu życzy sobie 2700 zł za 1 metr sześcienny (gospodarstwa domowe) i 6000 zł za 1 metr sześcienny od innych odbiorców (przemysł, instytucje, rzemiosło). Wzrosły także opłaty za odprowadzane ścieki — 1000 zł za 1 m sześcienny dla gospodarstw domowych i 2000 zł dla pozostałych. 4-osobowa rodzina zużywa miesięcznie około 20 m sześciennych wody, będzie więc płacić 74 tys. zł miesięcznie ● Ambasada USA przekazała Zarządowi Wojewódzkiemu PCK w Nowym Sączu 20 ton żywności dla szpitali. Są to soki pitne i brzoskwinie w syropie, jaja, mleko i ser w proszku, płatki owsiane, makaron, masło orzechowe, kukurydza, pomidory, gulasz, lody, śmietana, cukier i koncentrat ciasta ● Na półtora miliarda złotych szacuje się straty wywołane 27 pożarami, jakie zdarzyły się w styczniu br. w naszym województwie. W porównaniu do stycznia 1991 roku pożarów było mniej prawie o połowę, ale straty większe. Niestety... ● W bloku przy ul. Żółkiewskiego w Nowym Sączu strażacy odnaleźli zwłoki Stanisława Z. Ustalono, że mężczyzna nie żył już kilka dni ● Zdaniem nadkomisarza Zbigniewa Rumiana z wydziału ruchu drogowego Komendy Rejonowej Policji w Nowym Sączu najniebezpieczniejszy dla ruchu drogowego jest odcinek ul. Lwowskiej od Rynku do cmentarza w Gołębkwicach, następnie ulica Węgierska oraz droga łącząca Stary Sącz z Łąckiem. ● O etyce w polityce mówiła senator Zofia Kuratowska podczas spotkania w sądeckim MOK-u. ●

Bez komentarza

Ta tragedia zdarzyła się w Szymbarku koło Gorlic. W jednym z domów policja znalazła dwoje kompletnie wycieńczonych prawdopodobnie z głodu dzieci. Trzylatek nie żył już od kilku dni, młodsze od niego dziecko zdolano jeszcze uratować w szpitalu. Ciężarna 26-letnia matka leczyła się psychicznie. Jej mąż z najstarszą latoroślą wyjechał odwiedzić krewnych w Łodzi. Jak nas poinformował nadinspektor **Kazimierz Mruk** z Komendy Rejonowej Policji w Gorlicach zwłoki nieszczonego trzylatka przewieziono do Zakładu Medycyny Sądowej w Krakowie. Specjaliści zbadają czy przyczyną zgonu dziecka był faktycznie głód. Śledztwo w tej sprawie prowadzi gorlicka prokuratura.

★ ★ ★

Każdego roku w naszym kraju rodzi się około 20 tysięcy dzieci z wadami genetycznymi. Prowadzone od lat badania prenatalne mają udzielić zagrożonym genetycznie rodzicom informacji o ryzyku urodzenia

dziecka dotkniętego bardzo ciężkimi wadami i chorobami. Lekarze są w stanie wykryć u płodu najcięższe wady — bezmózgowie, muskowiiscytozę, rozszczep centralnego układu nerwowego itp. Decyzja o aborcji lub o urodzeniu i wychowaniu chorego dziecka należała do rodziców.

W świetle nowego Kodeksu Etyki Lekarskiej uchwalonego niedawno przez II Krajowy Zjazd Lekarzy stwierdzenie istnienia zaburzeń rozwojowych lub choroby dziedzicznej płodu nie uprawnia do przerwania ciąży. Kodeks wchodzi w życie od 3 maja br. Od tego dnia kobiety z tzw. grupy ryzyka będą skazane na heroizm urodzenia dziecka z ciężką wadą. Praktycznie w 96 proc. przypadków genetycy mogli uspokoić zestresowane kobiety, że dziecko urodzi się zdrowe. Około 4 proc. wyników brzmi jak wyrok. Co wtedy?

Kodeks Etyki Lekarskiej obowiązuje wszystkich członków izb lekarskich. A wszyscy lekarze należą do izb...

(B)

Bez komentarza

GŁOS SADECKI

tygodnik lokalny

pismo finansowane
przez Radę Miasta Nowego Sącza

Wydawca:

Spółka wydawnicza „Głos Sadecki”

Adres redakcji:

33-300 Nowy Sącz, ul. Narutowicza 6
telefon 229-43

Numer konta bankowego spółki:

BPH N. Sącz, nr 324803-72342-136

Redaguje kolegium

Redaktor naczelny

Jerzy WidelRedaktor odpowiedzialny za numer
Artur SmoleńOpracowanie graficzne,
fotoskład i łamanie:© **look pol**

Kraków, ul. Wielopole 17

tel. 22 74 44 w. 283

fax 22 75 06, tlx 0322395

Mariola Bogdał, Jerzy Ochoński,
Beata Palkiewicz, Katarzyna Poznańska,
Marta Sarama, Anna Wańda, Marian Żyła

Druk:

Zakład Usług Poligraficznych
Kraków, ul. Wybickiego 7

Korekta

Zenobia Grudzińska

Redakcja zastrzega sobie prawo
dokonywania skrótów
w nadsyłanych materiałach
oraz zmian tytułówMateriałów nie zamówionych
redakcja nie zwraca

ceny ogłoszeń

ogłoszenia drobne
6 000 zł. za jedno słowoogłoszenia ramkowe
jeden moduł: 4 x 4 cm
200 000 zł.

Pierwsza strona: 100% drożej

Ostatnia strona: 50% drożej

Kolor: 50% drożej

Reklamy i ogłoszenia

przyjmujemy od poniedziałku
do piątku w godz. 10⁰⁰ — 14⁰⁰Nowy Sącz, ul. Narutowicza 6, III p.
tel. 229-43

Akvizycję ogłoszeń

na rzecz naszego tygodnika
prowadzi również

Agencja Usługowo-Handlowa „Terratoya”

Nowy Sącz, ul. Kościuszki 7,

tel. 206-75 w. 218

pn. — pt. 9⁰⁰ — 16⁰⁰, soboty 9⁰⁰ — 12⁰⁰

Za treść ogłoszeń

redakcja nie bierze odpowiedzialności

z MIASTA i z regionu

Na zorganizowanej przez dyrektora Wydziału Ochrony Środowiska, Zasobów Naturalnych i Leśnictwa Urzędu Wojewódzkiego, Martę Wiczech-Kumieję konferencji prasowej dowiedzieliśmy się m.in. że:

— W roku 1991 udało się dofinansować wiele inwestycji ekologicznych. Z Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska rozdzielono 10 miliardów zł, pięciokrotnie większa suma powróciła do naszego województwa z Narodowego Funduszu. Fundusz Wojewódzki powstaje m.in. z egzekwowanych kar finansowych za zanieczyszczanie środowiska. Płacą przede wszystkim te zakłady i przedsiębiorstwa, które przekroczyły dopuszczalne normy. W ten sposób udało się wygospodarować 8 miliardów.



„Będzie ser” — Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska w Tymbarku

Fot. Mariusz FIGIEL

W „temacie” ochrony środowiska

BYLE DO WIOSNY

— Od lat znajdujący się w czołówce wojewódzkich trucicieli SZEW (obecna spółka „Polgraph”) ma już instalację, która zapewni 98-procentową redukcję emisji węglowodorów aromatycznych. Planuje się również uruchomienie w tym przedsiębiorstwie urządzenia odsiarczającego.

— Oddano do użytku kilka oczyszczalni ścieków, m.in. w Zakopanem i Muszynie, Łomnicy, Gródku nad Dunajcem, w grybowskim „Stolbudzie”, w Domu Pomocy Społecznej w Zbyszycach, w Państwowym Domu Wczasów Dziecięcych w Sidzinie.

— Zanotowano znaczny postęp w gazyfikacji Starego Sącza, Rabki, Krynicy, Bobowej, Mszany Dolnej, Grybowa i Zakopanego. Ponadto 3700 nowych gospodarstw otrzymało gaz.

— W sferze najbliższych zamierzeń znajduje się instalacja aparatury organiczającej zanieczyszczenie powietrza w największej kotłowni na os. Millenium.

— W listopadzie ub. roku powołano do życia Wojewódzką Inspekcję Ochrony Śro-

dowiska, której obiekt jest ponoć znakomicie wyposażony. WIOŚ nawiązać ma ścisłą współpracę z innymi, działającymi na terenie województwa organizacjami ekologicznymi.

— Nadzór nad lasami niepaństwowymi obejmie wojewoda. W Nowosadeckiem tego typu lasy stanowią aż 43 procent ogółu. Kto zatem będzie sprawował nadzór nad tak ogromnym arealem? Za-

broniono też pod groźbą odpowiedzialności karnej wypalania trawy.

— Nadal problemem dla wydziału są prywatne ubojnie oraz odprowadzanie z nich odpadów do potoków, rzek itp. Tego typu praktyki są surowo karane, z zamknięciem ubojni włącznie. Przesady dla odmiany zatruwać środowisko garbarnie. Produkowanie kozuchów nie jest już po prostu opłacalne.

(de-wu)

Rodzina, ach rodzina...

W dniach 26 I — 1 II 1992 roku urodzili się:

Tomasz Szczepaniak, syn Krzysztofa i Edyty, Krzysztof Józef Jaskulski, syn Krzysztofa i Marii, Maria Aleksandra Szczepiła oraz Wojciech Aleksander Szczepiła, dzieci Stanisława i Kingi, Michał Świerczewski, syn Krzysztofa i Władysławy, Katarzyna Justyna Twaróg, córka Władysława i Urszuli, syn Marka i Wiesławy Chodubskich, córka Henryka i Mirosławy Dutków, syn Andrzej i Wandy Kuźmów, córka Włodzimierza i Joanny Lupów, syn Antoniego i Józefa Pietruszków, syn Jerzego i Lucji Mężyków, syn Stanisława i Zofii Klimków, syn Pawła i Michaliny Szweczyków, syn Adama i Bożeny Zelków, syn Stanisława i Wioletty Kaczmarczyków, syn Józefa i Jadwigi Hybiów.

Noworodkom życzymy szczęśliwego dzieciństwa!

1 lutego w szranki małżeńskie wstąpiły pary:

Edyta Mirosława Skórnióg i Leszek Janusz Kmiecik, Anita Marchacz i Marek Janusz Starczewski, Urszula Agata Kuźma i Tomasz Piotr Maślanka, Anna Stanisława Zygunt i Tadeusz Trzeszczoń, Ewa Alina Kajder i Mariusz Krzysztof Różycki, Krystyna Stanisława Sobczyk i Al-Abdulla Mohammad (obywatel Syrii).

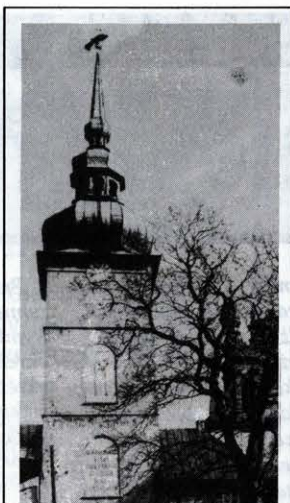
Nowożeńcom życia usłanego różami!

(d)

Pogotowie

Państwo Pogotowie Opiekuńcze w Nowym Sączu kierowane przez p. dyr. ELŻBIETĘ SMUL jest ośrodkiem opiekuńczo-wychowawczym, a nie jak często się sądzi poprawczakiem. Znajdują tu opiekę dzieci w wieku od 3 do 18 lat. Pogotowie udziela pomocy dzieciom nagle pozbawionym opieki dorosłych, np. gdy rodzice giną w wypadku bądź gdy dziecko wychodzi z domu przykładowo w Drańsku Pomorskim, a obecnie znajduje się na terenie województwa nowosądeckiego. Ośrodek ma własną szkołę podstawową i całodobową opiekę pielęgniarską. Przebywają tu dzieci bądź na pobytach stałych, bądź tylko dziennych lub tylko nocnych. Te wszystkie czynniki odróżniają Pogotowie od równorzędnej jednostki — Domu Dziecka. W ośrodku znajduje się 35 dzieci, choć na ferie pozostało tylko dwanaścioro. Pogotowie zapewnia wychowankom komputer, video, lodowisko, wycieczki... Czy tak jest w poprawczaku? Może właśnie dlatego uciekają z domów tutaj, by poczuć się bezpiecznie, by się posmiać, by porozmawiać. Ale jest też tzw. oddział izolacyjny, z kratami na oknach. Trafiają tu wszyscy w pierwszych dniach pobytu.

Trudności finansowych dyr. Smul nie ma. Starcza na pobory, na żywność, ubrania. Dzięki kontaktom z niemieckim Czerwonym Krzyżem przysłano dary, co prawda tylko w 30% zdadne do użytku. Nie ma za to pieniędzy na wyjazdy, na kieszonkowe dla wychowanków, na kulturę. (M. B.)



Stary Sącz — Klasztor SS Klarysek
Fot. Jerzy CEBULA

3. ROCZNICA OKRĄGŁEGO STOŁU

Bez owijania w bawełnę

Trzy lata temu, 8 lutego 1989 roku w Polsce zasiadli przy Okrągłym Stole przedstawiciele władzy i opozycji. Inaugurację obrad za pośrednictwem telewizji i radia słuchał statystycznie co czwarty Polak. Konsekwencją porozumień Okrągłego Stołu były na wpół-demokratyczne wybory do parlamentu. W kontraktowym sejmie większość mieli komuniści, tracąc w zamian miejsca senatorów. Cóż zmieniło się przez ostatnie trzy lata na gorsze, a co na lepsze?

Jarosław WÓJCIK — 1. 19, uczeń: *Najważniejszą zmianą jest to, że przemawiający przy Okrągłym Stole ówczesny przewodniczący NSZZ „Solidarność” dziś jest prezydentem. Czy to dobrze czy źle, trudno na razie ocenić.*

Agnieszka DAREK — 1. 18, uczennica: *Rzeczą zapewne dobrą jest to, że wszyscy reprezentujący ówczesną stronę rządową dziś nie mają już nic do powiedzenia. Obawiam się jednak, by z jednej skrajności nie popaść w drugą; mam na myśli z komunizmu w klerikalizm. To jest chyba potencjalna zmiana na gorsze.*

Beata LISOWSKA — 1. 18, uczennica: *Szkoda, że nie docenia się roli gen. Jaruzelskiego w doprowadzeniu do rozmów trzy lata temu. Ale niedawno czytałam, że Polacy znajdują jeszcze*

miejsce na Wawelu dla Jaruzelskiego. Uważam, że będzie to zmiana na lepsze.

Małgorzata KRÓLIKOWSKA — 1. 21, pracująca: *Może za komunizmu było źle, ale przynajmniej była praca. Dziś przychodzi i nie wiem czy nie zapytają się mnie po co przyszedłem do pracy, albo stwierdzą, że zakład zbankrutował. To jest zmiana na gorsze.*

Józefa ZIELIŃSKA — 1. 38, nauczycielka: *Nie ma pieniędzy. Wygląda na to, że nie będzie ich wcale. Ceny coraz wyższe, pobory bez zmian. Kategorycznie zmiana na gorsze.*

Krzysztof PABICKI — 1. 17, uczeń: *Bardzo dobrze jest, że rządzi „Solidarność”. Mamy wreszcie kapitalizm. Przecież po to ludzie strajkowali. Nie chcieli komunizmu, teraz nie chcą kapitalistycznej demokracji. Ale i neutralności też nie chcą. Więc co?! Komunizm wróć?*

Edyta TRZECZOŃ — 1. 19, uczennica: *Dążymy do demokracji i tolerancji. Nie przeszkadza to jednak ostro zwalczać ludzi o przekonaniach socjalistycznych i komunistycznych. Tych, którzy zwalczały ludzi „Solidarności” nazywaliśmy czerwonymi katami. Jak teraz mają nas nazywać komuniści? Biali kaci? Tolerancja w Polsce to sprawa odległej przyszłości.*

Marek BEROWSKI

Prywatyzacja i bezrobocie znalazły się w centrum zainteresowania Sejmiku Wojewódzkiego.

Podstawowym aktem prawnym normalizującym prywatyzację przedsiębiorstw jest ustawa z 13 lipca 1990 roku. Wytycza ona 2 drogi prywatyzacji: kapitałową pośrednią, w której firma zostaje przekształcona w jednoosobową spółkę Skarbu Państwa (tak się stało w przypadku SZEW, FMWiG „Glinik” i NFUG „Nowomag”) oraz bezpośrednią podlegającą na likwidacji danego zakładu poprzez: sprzedaż przedsiębiorstwa, zorganizowania w jego miejsce spółek, oddania na jakiś czas w użytkowanie.

Z przedsiębiorstw, których organem założycielskim jest wojewoda żadne nie wybrało formy prywatyzacji polegającej na sprzedaży akcji. Są to bowiem jednostki małe, zatrudniające łącznie 6 100 pracowników i w większości o nie najlepszej

kondycji ekonomicznej. Obecnie likwidowane jest Nowosądeckie Przedsiębiorstwo Ceramiki Budowlanej oraz PP Górnictwo

nowana jest likwidacja POM w Gorlicach i GPPD. Z przedsiębiorstw nadzorowanych przez organa centralne w upadłości są SZNS w Nowym Sączu i Wytwórnia Nart w Szaflarach.

Sejmik wojewódzki

PRYWATYZACJA

Skalne „Skaldróg” w Kłęczanach. Poza tym wojewoda wszczął postępowanie przygotowawcze w stosunku do następujących firm: WPHW, Wojewódzkiego Biura Projektów, POM w Uściu Gorlickim, NPPD w Nawojowej. Wniosek o ogłoszenie upadłości złożył także Państwowy Ośrodek Hodowli Zarodowej w Tyliczu. Pla-

Prywatyzacja wydłuża, a nieraz wręcz uniemożliwia brak odpowiednich uregulowań prawnych, np. przy decyzjach likwidacyjnych obowiązują 2 instancje: organ założycielski i minister. Często nie wiadomo co zrobić z majątkiem prywatyzowanej jednostki. Sporo czasu kosztuje dotarcie do materiałów źródłowych. Sytuację komplikuje zadłużenie firm wobec banków, a nie jest praktykowana przyjęta na Zachodzie transformacja zadłużenia na udziały banku w danym przedsiębiorstwie. Brakuje ustawowego uregulowania sposobu załatwienia roszczeń byłych właścicieli. Trudne warunki finansowe uniemożliwiają odpłatne korzystanie przez spółki pracownicze z mienia likwidowanego przedsiębiorstwa. (B)

Wieści z Ratusza

Gorzałka pachnie pieniędzmi

Przy przyznawaniu zezwoleń na sprzedaż alkoholu otworzyła się mityczna puszką Pandory. Tam gdzie są pewne dobra limitowane, tam zawsze będą niezadowoleni (ci otrzymają przydziały) i większość niezadowolonych.

W Nowym Sączu trwa walka już od kilku miesięcy o dodatkowe zezwolenia na sprzedaż napojów alkoholowych z zawartością tegoż ponad 4,5%, czyli win i wódki. Jeszcze większe zainteresowanie przyszli handlowcy wykazują sprzedażą i wyszynkiem piwa. Limity na ilość punktów sprzedaży tak jednych jak drugich zapadają poza władze miasta. Natomiast w gestii władz samorządowych leży wydawanie zezwoleń handlowych. Dość powiedzieć, że walka ta toczy się na różnych frontach włącznie z urzędem prokuratorskim.

Prokuratura wojewódzka zwróciła się z zapytaniem jak realizuje się ustawę z października 1982 roku o wychowaniu w trzeźwości i przeciwdziałaniu alkoholizmowi. Ustawę, co prawda z czasów PRL-u, chociaż co niektórzy nawołują, aby prawa z tych czasów nie przestrzegać. W szczególności prokuraturę interesowała dokładnie ilość wydanych zezwoleń, ilość punktów sprzedaży, liczba decyzji odmownych, komu wydano zezwolenia.

Na list naczelnika wydziału organizacyjnego Prokuratury, Jerzego Mikołajewskiego, prezydent miasta odpisał, że do 31 grudnia 1991 roku limit punktów sprzedaży został wykorzystany w całości. W ubiegłym roku odmówiono zezwoleń na sprzedaż i podawanie napojów z alkoholem powyżej 4,5% 73 podmiotom gospodarczym. Na przełomie 91/92 wydano 19 zezwoleń na sprzedaż (podawanie napojów alkoholowych pow. 4,5%).

Sporo emocji wśród chętnych na handel gorzałką wywołała forma niejako sprzedaży związanej. O bliższe wyjaśnienia związane w całości z wydawaniem zezwoleń poprosił śmiły pracowników Urzędu Miejskiego.

Urszula Treit-Mróz — naczelnik wydziału infrastruktury, prognozowania i analiz:

— *Ustalanie liczby punktów sprzedaży lub podawania napojów zawierających do 4,5% alkoholu należy do wojewody. On też wydał 3 lipca ubiegłego roku rozporządzenie, w którym ustalił w Nowym Sączu 210 takich punktów. Limit punktów sprzedaży napojów zawierających powyżej 4,5% alkoholu należy do ministra przemysłu i handlu. Minister ustalił, że w całym województwie nowosądeckim może być 525 punktów, z tego w Nowym Sączu 47. W związku z tym, że w mieście były 43 punkty, wojewoda nowosądecki kolejnym rozporządzeniem zwiększył limit do wspomnianych 47 punktów. Chętnych do uzyskania zezwolenia na te cztery punkty było 43 osoby (fizyczne, spółki, spółdzielnie itp.). Z chwilą wejścia w życie rozporządzenia*

wojewody, 1 października ubiegłego roku, nasz wydział przyjmował wnioski zainteresowanych sprzedażą, bądź wyszynkiem alkoholu o zawartości powyżej 4,5%. Niektórzy chętni w swoich wnioskach, podaniach sugerowali wykonanie świadczeń na rzecz miasta w formie pomocy rzeczowej lub finansowej.

Wobec dużego zainteresowania (43 podania) zarząd miasta postanowił przeprowadzić sondaż co do możliwości i chęci pomocy na rzecz miasta przez wnioskodawców. Do 14 listopada przedstawiciele wydziału przeprowadzili rozmowy (protokoły są do wglądu) z wnioskodawcami. Spośród wszystkich ofert wybrano najatrakcyjniejsze pod kątem świadczeń na rzecz miasta. Wybrano 12 ofert.

*14 listopada 1991 roku prezydent miasta w obecności członka zarządu i przedstawicieli naszego wydziału zorganizował spotkanie z całą dwunastką. Wszyscy wnioskodawcy zapoznali się z konkurencyjnymi propozycjami, tak, by była pełna jasność i rzetelność. Po dyskusji przyjęto, jako kryterium otrzymania zezwolenia, remont kamienic komunalnych. Średni koszt remontu wyceniono na 60 milionów złotych. Zarząd miasta dysponował wykazem zawierającym zakres rzeczowy i wycenę proponowanego remontu. Zezwolenia otrzymali: **Roman Świąt** — zobowiązał się do wykonania remontu 3 kamienic (Wąsowiczów 5, Lwowska 74, Szwedzka 5). **PPH Centrum** — remont budynków (Narutowicza 6, Lwowska 46, Jagiellońska 73). **PPHiU MAJAN** — remont kamienic (Dunajewskiego 8, Lwowska 53) oraz meble jako wyposażenie dwóch gabinetów w Urzędzie Miejskim. **Spółka z o.o. SAMAR** — równowartość kosztów remontu trzech elewacji budynków komunalnych w wysokości 180 milionów złotych.*

Przed wydaniem zezwolenia zawarto porozumienia pomiędzy zarządem miasta a wyżej wymienionymi wnioskodawcami, w których określono termin ważności zezwolenia na okres do 15 maja 1992 roku, tj. do czasu wykonania dobrowolnie złożonego zobowiązania we wspomnianym porozumieniu. W przypadku niewywiązania się z porozumienia władze miasta nie przedłużą ważności zezwolenia. W przypadku wykonania świadczeń zezwolenie zostanie przedłużone na okres trzech lat. Pomimo nieprzyznania wyższego limitu punktów sprzedaży i wyszynku alkoholu powyżej 4,5% napływają do naszego wydziału kolejne wnioski i podania. Rośnie również niezadowolenie wnioskodawców otrzymujących decyzje odmowne.

PIWO

Józef Kantor — pracownik wydziału infrastruktury, prognozowania i analiz: *W tym roku wydał 40 decyzji odmownych na sprzedaż i wyszynk piwa. Na taką sytuację pracownicy Urzędu Miasta nie mają wpływu poza tym, że kierują kolejne prośby do wojewody o zwiększenie liczby tych punktów. Zezwolenie na sprzedaż lub podawanie piwa było wydane po uprzedniej zgodzie Zarządu Miasta.*

* * *

Powyższe sprawy były również jednym z punktów kompleksowej kontroli Urzędu Wojewódzkiego. Uchybień nie stwierdzono. Zwrócono natomiast uwagę, aby przed wydaniem zezwoleń przeprowadzać wizję lokalną, gdzie punkt sprzedaży (podawania) będzie zlokalizowany. W myśl stosownych przepisów ustawy z 1982 roku. (K)



Zakończyła się kampania sprawozdawczo-wyborcza w organizacjach związkowych „Solidarności”. Ostatnia konferencja z tego cyklu odbyła się w ZNTK. Wybierano przewodniczącego i delegatów na konferencję regionalną. Dyskusja była zdominowana problematyką gospodarczą, ale nie zabrakło głosów oceniających stan świadomości członków związku. Oto kilka ciekawszych głosów wybranych z wielogodzinnej dyskusji i rozmów.

— Jak my tu możemy mówić o zaangażowaniu — mówi **Tomasz Ziejewski** — skoro w mojej komisji oddziałowej jest 34 członków, a na zebranie wyborcze w pierwszej turze przyszły trzy osoby, na drugie osiem osób. Większość ludzi w „S” to typowi *Homo Sovieticus*, czyli tacy, którzy chcą tylko brać nic nie dając od siebie. W przeciągu dwóch lat pracownicy mojego oddziału ani razu nie zgłaszali swoich uwag, nie interweniowali w sprawach placowych, socjalnych itp. Wygląda na to, że ludzie nie mają problemów. Może to jest i moja wina, i władz związkowych, ale wyczuwam ogólną apatię i zniechęcenie.

Andrzej Szkaradek (członek Komisji Krajowej i wiceprzewodniczący zarządu regionu Małopolska) — Wszyscy do wszystkich mają pretensje. To są koszty demokracji. Związek jest słaby i przegrywa wiele spraw. Niestety, jesteśmy w odwrocie, gdyż brakuje nam potencjału intelektualnego. „Solidarność” stała się związkiem „fizycznym”. Muszę bardzo krytycznie ocenić pracę Komisji Krajowej za czasów rządów liberalów. Oni doprowadzili kraj do tak trudnej sytuacji. A efektem dotychczasowych reform jest ponad trzy miliony bezrobotnych. Nie do przyjęcia jest,

aby Polskę rządził liberalowie. Za ich czasów przegrała „S” w zeszłym roku, bo strajki trzeba było pociągnąć do oporu. Takie zdanie miała Małopolska i Nadodrże. Teraz zaserwowano nam podwyżki cen energii i gazu. Żądamy rozmów z rządem Olszewskiego, ale on się na nas „wypiął”. I nie oszukujmy się; w zakładach pracy trwa ostra walka o wpływy pomiędzy „S”, a „Solidarnością '80” i OPZZ. Słuchać nawoływania do strajku generalnego, ale warto sobie uzmys-

Co się dzieje w „S”

łować, że nie wszystkim jest on na rękę. W zakładach sprywatyzowanych ludzie nie chcą strajkować. Jeśli strajk generalny, to przecież wiadomo, że nikt strajkującym nie zapłaci za czas jego trwania. Wiele nie będzie strajkować. Dlatego „Solidarność” musi być związkiem rozsądnym.

— Przez ostatnią dwuletnią kadencję — mówi **Stanisław Cichoński** ponownie wybrany na przewodniczącego komisji zakładowej w ZNTK — byliśmy związkiem bardziej socjalnym niż politycznym. Walczyliśmy przede wszystkim o podwyżki plac, o fundusz mieszkaniowy, pomagaliśmy finansowo najbardziej potrzebującym. Praca w związku według mnie powinna polegać na słuchaniu ludzi i na służebnej roli, a nie na obietnicach. Kto zbyt wiele obiecuje jest człowie-

kiem niepoważnym. Sytuacja w zakładzie jest tak napięta, że jeszcze do marca ludzie jakoś wytrzymają, ale później wyjdą na ulicę. Czy o to chodzi Krzaklewskiemu?

Jerzy Opoka uważa, że za długo „S” otaczała parasolem ochronnym kolejne rządy. — Od roztaczania parasola jest mąż kiedy idzie na spacer z żoną i pada deszcz — dodaje. Jestem za tym, aby związek był związkiem rewindykacyjnym. Nie oznacza to tylko walki o place, ale walkę o zmiany w państwie, przedsiębiorstwach przemysłowych, w umysłach ludzi. Czas skończyć ze strajkami, które nic nie przynoszą, nic nie złatwiają. Dlatego byłem przeciwny ostatnim strajkom.

Janina Gościej (senator) — Związek nie pozwolił sobie na milczenie. Postawa posłów i senatorów z „Solidarności” będzie taka, jaka zostanie ukształtowana przez związkowców. Klub „S” w parlamencie tak się będzie zachowywał, jaka będzie opinia między innymi zakładowych organizacji związkowych. Jako członkowie „S” chcieliśmy by ten rząd powstał, bo widzieliśmy Jana Olszewskiego jako premiera. Chcemy wierzyć, że ten rząd przetrwa. Jednak nastawiamy się z dużą ostrożnością. Wielką nadzieją jest to, że być może poprą go niektóre grupy polityczne wywołujące się z „Solidarności”, a stojące obecnie z boku.

Tylko z tych niektórych wypowiedzi wynika, że „S” przechodzi kryzys tożsamości. Od tego jak długo potrwa ten stan wiele zależy będzie w naszym kraju. Sytuacja gospodarcza wymusi bowiem znalezienie tożsamości. Czy wielka polityka i współzrządzenie, czy rewindykacje i rozcznienia z punktu widzenia opozycji. (J)

Upadek giganta?

▶▶▶ str. 1 ▶

nie wyszła na zdrowie. Zakład od początku istnienia żył z kolei i dla kolei.

Od paru miesięcy PKP zaczęły się bawić z ZNTK w kotka i myszkę. Na usprawiedliwienie jedynie mają to, że ich stan finansowy jest taki sam jak naszego państwa. Płatności PKP wobec ZNTK Nowy Sącz za ubiegający rok wynoszą blisko 70 miliardów złotych. Zakłady wypracowały zysk bilansowy, który również pozostaje na papierze i wynosi 30 miliardów złotych. Zaległości płatnicze PKP stale rosną.

Z długami można żyć, ale bez perspektywy pracy jest już trudniej. A to grozi zakładom w najbliższym czasie. Z początkiem grudnia nadszedł do ZNTK teleks informujący, że nie będzie zleceń na naprawę taboru. Z początkiem stycznia tego roku podpisano jednak umowę z PKP na naprawę w I kwartale tego roku 72 lokomotyw i 354 naprawy rewizyjne wagonów.

Lepszy rydz niż nic. Były nie tak odległe czasy, że w ciągu jednego miesiąca naprawiano taką ilość lokomotyw.

Pod koniec stycznia **Eugeniusz Kublik** dyrektor zarządu taboru w dyrekcji generalnej PKP przysłał kolejną wiadomość o wstrzymaniu na czas nieokreślony aż do odwołania wysyłki taboru do naprawy. Zapowiada to klęskę!

Trzy czwarte produkcji ZNTK ukierunkowane jest dla potrzeb PKP. Resztę stanowią naprawy taboru spoza PKP, np. hut, cementowni, kopalni. Gdyby tylko przy tym miał pozostać zakład, to nie ma szans na utrzymanie się. Są gorączkowe próby napraw tramwajów, złożono oferty na Litwę i Ukrainę dotyczące naprawy taboru, naprawiać się będzie zbiorniki asenizacyjne. To jednak jest wszystko w sferze projektów i wciąż zbyt mało pracy dla blisko trzytysięcznej załogi. Tu już nie chodzi głównie o to, że zarobki są relatywnie niskie i wyniosły w ubiegłym roku średnio 1.5 mln zło-

tych. Tutaj chodzi o przyszłość i zagrożenie bytu ludzi. Zwolnienia grupowe już są przygotowane. W przygotowanym programie produkcyjnym na II kwartał liczba zatrudnionych nie może spaść poniżej 2500 pracowników.

— To nie jest praca — mówi tymczasowy kierownik zakładu, **Alojzy Oracz**. — Ja wiem co będzie za miesiąc, natomiast nie wiem co będzie za rok. Osobiście byłem u ministra transportu, by dokonał on wyboru kilku zakładów naprawczych ukierunkowanych na potrzeby PKP. Powiedział, że zostanie wybranych 7-8 zakładów, a nie reszta 19. Niestety, wydaje się, że w ministerstwie boją się podjąć decyzji. Ten tabor, który mamy w zakładzie wystarczy nam na miesiąc produkcji. Co będzie potem trudno powiedzieć. W marcu być może będziemy płacić pracownikom tzw. postojowe w wysokości najniższego wynagrodzenia. Część ludzi będzie mogła skorzystać z urlopu wypoczynkowego, bądź bezpłatnego. Alternatywę mamy przygotowaną gdyby było kiepsko. Niestety, nie mogę przedstawić wizji co będzie z zakładem za trzy miesiące. Jest takie zamieszanie, że do tej pory nie mogli-

my przeprowadzić w ZNTK konkursu na dyrektora, gdyż nie przyjechali do nas przedstawiciele z dyrekcji generalnej PKP.

Do akcji ratunkowej ZNTK wprężnięto wszystkie siły. Bombardowani są informacjami senatorowie i posłowie. Ostatnio delegacja przedstawicieli ZNTK rozmawiała z Lechem Kaczyńskim. Czy to pomoże, trudno wyrokować.

Na bazie sytuacji w ZNTK-ach można snuć domysły co stanie się w ogóle z PKP. Zdaniem przewodniczącego Rady Pracowniczej, **Andrzeja Chronowskiego**, tak krótkowzroczna polityka PKP doprowadzi do tego, że za rok przewozy pasażerskie i towarowe w kraju ustaną. Obecnie jeżdżący tabor ulegnie samoliquidacji bez napraw. Zakłady zaplecza technicznego nie będą w stanie przekwalifikować się na inną produkcję, gdyż maszyny i urządzenia są tak specjalistyczne, że trudno na nich będzie wykonywać np. pralki.

W tak zagrożonym bezrobociem regionie jakim jest Nowosądeckie kilka tysięcy ludzi na bruku to prawdziwa tragedia. Daj Bóg, że do tego nie dojdzie.

Jerzy WIDEŁ

Pisane w sutannie

Spotkania krzepiące nadzieję

Kościół grecko-katolicki, a więc nasi współbracia zjednoczeni z nami i nasi bracia wschodni — Rosjanie nazywają Święto Ofiarowania Pańskiego „Spotkaniem Pana” — „Wstąpienie Gospodina”. Polacy, bardziej romantyczni nawet w swojej wierze, widzą raczej w tej uroczystości Matkę Boską Gromniczną. Tak jak Ją przedstawił urzekający swoją twórczością malarzem Piotr Stachiewicz w monochromatycznym cyklu „Legenda o Matce Boskiej”: — poprzez ciemną noc idzie śnieżnym lanem Najświętsza Pani, otulona w szaty, które wiatr usiłuje rozerwać, kroczy lekko po białym kobiercu śniegu i w ręce niesie płonącą mimo wichury świecę. Z przodu ustępują przerażone tym niezwykłym zjawiskiem zgłodniałe wilczyce. Diogenes z Synopy nad Morzem Czarnym, filozof-abnegat miał szukać po ulicach Aten z latarnią w ręku w biały dzień człowieka. Najświętsza Maria Panna niesie świecę, która wyobraża Pana Jezusa — Boga-Człowieka; wax ma być obrazem Jego natury ludzkiej a palący się knot — obrazem Jego natury Boskiej. Matka Boska zrodziła i ofiarowała ludzkości Tego, który powie o sobie: „Jam jest światłość świata. Kto za mną idzie, nie chodzi w ciemności”. A żeby iść za kimś trzeba go spotkać. Anna Prorokini, córka Fanuela, bardzo podeszła w latach, która w trzech stanach swego życia sprawdziła się przed Bogiem jako panna, małżonka i wdowa, przeżyła krzepiące nadzieję spotkanie z Bogiem-Człowiekiem. Symeon doświadczony życiem delegat już starej ludzkości — bo łączącej miliony lat istnienia — wieczną modlitwą swego długiego życia zamknął w słowach: „Teraz puszczasz Panie służę swego w pokoju, gdyż oczy moje oglądały zbawienie Twoje, które zgotowałeś przed oblicznością wszystkich narodów, światłość na oświecenie pogan i chwałę ludu Twojemu Izraela”. Chrystus jest zbawieniem i światłością świata — oto zasadnicza myśl Święta

Ofiarowania Pańskiego a spotkanie z Nim jest nieodzowne dla nas wszystkich, bo ono krzepi naszą nadzieję chrześcijańską i narodową. Pamiętnego czerwca 1979 r. papież Polak ucałował ojczystą ziemię i skierował modlitewne błaganie do Boga — „Boże, niech Twój Duch zstąpi na tę ziemię i odnowi oblicze tej ziemi”. To spotkanie tak „konkretnie” pocałunkiem rodzimej ziemi zrodziło „Solidarność”, tę autentyczną w swojej genezie. A potem? „Cud nad Tybrem”, tak podobny do „cudu nad Wisłą”. Przez jeden z nich ocalał naród, a przez drugi Głowa Kościoła katolickiego i chrześcijańskiego. 4 listopada 1988 roku powie Papież wprost w tym ciężkim okresie: „Zawsze staraliśmy się być solidarni z „Solidarnością” i jej idealami chrześcijańskimi, a nie czasem laickimi i antyreligijnymi”. Każde spotkanie z Janem Pawłem II, nawet tylko przez jego słowo krzepi naszą nadzieję osobistą i narodową. W okresie Bożego Narodzenia miałem szczęście brać udział w spotkaniach — można pominąć te kołędowe — ale te grupowe pokrzepiły i moją nadzieję, np. z kołem emerytów i rencistów NSZZ „Solidarność” przy ZNTK w Nowym Sączu w Domu Kolejarza, gdzie dominowała szczerść, serdeczna życzliwość, realizm w słowach w obecnej trudnej sytuacji — atmosfera, która krzepiła nadzieję wszystkich obecnych: dyrektora Oracza, wiceprezidenta i tych wspaniałych, pogodnych emerytów i rencistów. W spotkaniu PChD, w którym uczestniczyłem uderzała otwartość chrześcijańska połączona nie tylko jakąś polityczną tolerancją, ale duchem narodowym. Wzięli w nim udział: pan senator Krzysztof Pawłowski, przedstawiciele KPN i PC. Takie spotkania zbliżają, łagodzą konflikty i uczą patrzeć na Polskę naprawdę demokratycznie. Wszelkie spotkania międzyludzkie jak konferencje, zjazdy czy sympozja są sensowne kiedy istnieje wspólna gotowość akceptacji niekoniecznie do końca rozumowania drugiej strony. W dialogu traktowanym



„Nikifor” — rzeźba Józefa Cikota z Krynicy Fot. Jerzy CEBULA

poważnie i życzliwie, z nadzieją na powstanie jakiegoś choćby małego dobra. I to krzepi nadzieję. Ale są spotkania również — tak mi się zdaje — czasem jałowe i tylko rutynowe, choćby niby „panelowe”, jak to w ostatnią niedzielę o godzinie 19 w telewizji — „Wydarzenia tygodnia” — kiedy manipuluje się słowami..., a niektórych biorących w nich udział można by nazwać „ćwikami”, ale w pejoratywnym znaczeniu tego słowa. Natomiast spotkanie „7 dni — Świat” zdaje mi się, że krzepi naszą nadzieję. Ostatnie spotkanie Parlamentu nie pokrzepiło naszej nadziei. Zostaje jeszcze Pan Premier pokrzepiony nadzieją przez naszego Papieża i nasza nadzieja płynąca ze spotkań z Bogiem przez Chrystusa, a żeby wierzyć i mieć nadzieję wbrew Nadziei.

O. Władysław AUGUSTYNEK, SJ.

W Chicago mówią o nim: „Nasz polonijny poeta”, bowiem dojrzał artystycznie w Sanach Zjednoczonych. Ale FERDYNAND HEBAL jest nie tylko „stamtąd” — jest przede wszystkim kimś „stąd”, bo przecież dorastał tu, w Polsce. Urodził się w roku 1954 w Kłodzku, ale dzieciństwo spędził w Witrylowie, małej miejscowości położonej nie opodal Sanoka. Do 1980 roku, tj. czasu wyjazdu z Polski do USA, był nauczycielem matematyki. Od początku okresu emigracyjnego mieszka i prowadzi interesy w Chicago. Swe powołanie odkrył kilka lat temu. W codziennej bieganinie biznesowego życia potrafił odnaleźć trochę czasu dla ducha. Zbierał myśli i realizował się w strofach swych wierszy. Nie odszedł od Polski — tkwi w niej cały. Wydał dwa zbiorki wierszy: „Sercem malowane” oraz „Dobrego Polaka zasad 13”. Obydwa wyrażają radość życia, tęsk-

notę i miłość do Ojczyzny, zawierają jednak i refleksję jak można, jak należy żyć mądrzej. Ma własny, sprawdzony system wartości. Nie używa wyszukanego języka, nie epatuje czytelnika ekscentrycznymi pomysłami — słowem: nie sili się na oryginalność. Chce być zrozumiały, dlatego swe przemyslenia wyraża przy pomocy pojęć prostych, ale jakże wciąż ważnych. Jest również autorem fraszek.

„Świat srebrną
Zasypany bielą
Skrzą się mrozem
Platki w słońcu
Koroną sople zwisają...”
(ze zbioru „Sercem malowane”)

20 stycznia Ferdynand Hebal gościł w Nowym Sączu, gdzie w willi „Marya” (Wojewódzki Ośrodek Kultury) miał

Rodzimym poetą Spolszczyć

swój wieczór autorski okraszony mikrokoncertem bachowskim, którego wykonawcami byli tegoroczni abiturienti PSM II stopnia. Trasę poetycką Hebala zorganizował Józef Pielka, prezes Stowarzyszenia Polska-Polonia. Poetę z Chicago poprosiliśmy o rozmowę dla „Głosu Sądeckiego”.

— Czy z ziemią sądecką jest Pan w jakiś szczególnie sposób związany?

— Owszem, wiąże mnie bardzo przyjemne wspomnienia z czasów młodości. Często odwiedzałem Nowy Sącz i okoliczne miejscowości: Stary Sącz,

który mnie zauroczył, Rytko, Jezioro Rożnowskie. To była połowa lat 70. Prowadziłem wędrowki turystyczne, zachwyciłem się architekturą Nowego Sącza oraz przede wszystkim mnogością zieleni. Czegoś podobnego nie spotkałem w całej Polsce.

— Pochodzi Pan z Kłodzka?

— Tak, urodziłem się w Kłodzku, ale wychowałem się na Rzeszowszczyźnie, nad Sanem.

— Właśnie, z jednego z Pańskich wierszy bije zaurczenie kresami wschodnimi...

— Muszę panu powiedzieć, że podczas mego spotkania w Warszawie je-

Mimo że od morza dzieli nas wiele setek kilometrów, żyje w Nowosądeckim wielu wilków morskich i to pełną gębą. Szef Nowosądeckiego Okręgowego Związku Żeglarskiego, Janusz Petryla, jednym tchem wymienia komandora kpt żeglugi wielkiej, Franciszka Wróbla ze Starego Sącza (autora wielu podręczników o nawigacji), Władysława Smolenia z Męciny, braci Albrzykowskich

plywania dzieci od 10 lat i młodzieży, natomiast większość jachtów prywatnych to bardziej luksusowe jachty kabinowe. Posiadana baza sprzętowa pozwala każdego roku przyjmować około 50 młodych adeptów żeglarstwa. Nabór prowadzony jest przede wszystkim w szkołach podstawowych nr 1 i 13 w Nowym Sączu. Te podstawówki oraz Zespół Szkół Samochodowych należą do nielicznych w kraju

Morze nasze morze

czy Zbigniewa Kłosa z Nowego Sącza. Godzinami może opowiadać o „góralach” spotykanych na różnych statkach i w różnych częściach świata.

Wylęgarnią żeglarskich talentów, zaszczipiającą im zamilowanie do morskich podróży są kluby i sekcje NOŻŻ. W naszym województwie działa ich 9. Najprężniej poczynają sobie YC „Beskid” w Nowym Sączu, Yacht Klub Polski w Nowym Targu oraz YC LOK w Nowym Sączu. Żeglarstwo uprawia ponad 1000 osób. Wychowankiem „Beskidu” jest obecny kapitan pełnomorskiego jachtu „Dunajec”, kpt Adam Długosz, a także uczeń liceum Piotr Rasiński (syn Jerzego Rasińskiego, zastępcy kierownika Rejonowego Urzędu w Nowym Sączu), który pomyślnie zdał testy opracowane w telewizyjnej „Szkoła pod Żaglami” kpt Baranowskiego i zakwalifikował się na rejs do Hiszpanii.

Nowosądecka flotylla liczy ponad 150 jachtów śródlądowych oraz pełnomorski jacht „Dunajec” (jego budowę ukończono w 1979 roku). 70 proc. jachtów klubowych, to łódzie klas młodzieżowych, przeznaczonych do samodzielnego

noszących miano „Szkół pod żaglami”.

W minionym sezonie dzięki pomocy kuratora i wydziału infrastruktury UW zorganizowano nad Jeziorem Rożnowskim 5 obozów szkoleniowych dla dzieci i młodzieży. Odbłyło się także 7 regat okręgowych na akwenie rożnowskim. Z braku pieniędzy nasi zawodnicy uczestniczyli w regatach wyjazdowych tylko dwukrotnie. W Krakowie zajęli większość czołowych miejsc, wzięli także udział w ogólnopolskich regatach w Zgierzu.

Niestety, kluby są biedne, sprzęt już przestarzały i nie pozwala nowosądeckim żeglarzom wejść do czołówki krajowej. Tym większym sukcesem jest więc zaproszenie naszego pełnomorskiego jachtu „Dunajec” (zbudowanego dzięki osobistemu zaangażowaniu się ówczesnego posła i I sekretarza partii, Henryka Kostecznego) do udziału w największej żeglarskiej imprezie naszych czasów „Grand Regatta Columbus '92 — Quincentenary” zorganizowanej dla uczczenia 500-lecia odkrycia Ameryki przez Kolumba. Jeżeli nie zawiodą sponsorzy „Dunajec” już w marcu popłynię w kilkumiesięczny rejs. (B)

Telefony, telefony

Przstawiciele kilku firm telekomunikacyjnych województw Polski południowej podpisali w Krakowie wstępne porozumienie z hiszpańskim konsorcjum ALCATEL dotyczące telefonizacji. W jego ramach Nowy Sącz już niebawem rozbuduje sieć telefoniczną, a zakład telekomunikacji zainstaluje 15 tysięcy telefonów. Trwają przetargi z Hiszpaniami na wybudowanie trzech centrali telefonicznych w tym jednej głównej. Zdaniem dyrektora Romana Smotera z Zakładu telekomunikacji podpisanie kontraktu jest prawie przesądzone.

W kolejce do Lecha

Dwudniowa wizyta poselska Lecha Kaczyńskiego włącznie z dyżurem na Piarskiej dała niezbitę dowody jak wielką nadzieję pokłada naród w swoich przedstawicielach parlamentarnych. W biurze poselskim na ulicy Piarskiej kłębiły się tłumy ludzi. Wśród nich dostrzec można było stałych interweniujących w swoich sprawach od kilkunastu lat.

Nieco inne gatunkowo spotkanie odbył poseł Kaczyński w Gorlicach. Tam z kolei nie zamykały się drzwi za przedstawicielami przedsiębiorstw. W kajecie poselskim zapisane zostały nazwy wszystkich zakładów pracy bez mała z całego województwa nowosądeckiego. (J)

za Oceanem

Amerykę

den ze znanych aktorów powiedział, że w mojej poezji jest wszystko: ziemia od Starego Sambora do Starego Sącza.

— Cóż to za aktor?
— Wojciech Siemion.
— Czy sympatia do ziemi sądeckiej znalazła odbicie w którymś z Pańskich utworów?

— Myślę, że w wierszu pt. „Wiosna”. Akurat ta pora roku jest identyczna zarówno nad Dunajcem, jak i nad Sanem. Bardzo często zdarzało mi się siedzieć na tarasie restauracji „Panorama” i przyglądać się pejzażowi. To była prawdziwa rozkosz, zarówno dla oczu, jak i dla ducha. Nowy Sącz był jednym

z tych miast, które szczególnie chciałem odwiedzić podczas obecnej tury poetyckiej.

— Jest Pan poetą lirycznym, ale również fraszkopisarzem. Czy te dwie, różne w gruncie rzeczy dziedziny literatury nie stoją ze sobą w sprzeczności?

— Nie. Tak jak dobro i zło, wszystko musi iść ze sobą w parze, żeby była równowaga.

— Napisał Pan również moralitet: „Dobrego Polaka zasad 13”. Skąd w tytule owa feralna trzynastka?

— Po prostu do dekalogu dodałem jeszcze trzy „przykazania”. To zasady, które każdy powinien odnaleźć w sobie

i rozpowszechniać je wokół, by polska doczesność była coraz lepsza. Mnie udało się to z samym sobą uczynić. Wykorzystałem bogactwo doświadczeń życiowych nabytych w Polsce i wzbogaconych poprzez 12-letni pobyt w Stanach Zjednoczonych, w kraju bardzo bliskim Polakom, szczególnie tym pochodzącym z ziemi sądeckiej.

— Czuje się Pan bardziej Polakiem czy Amerykaninem?

— Stany traktuję jako piękną kochankę, z którą się człowiek żeni, natomiast Polska pozostanie dla mnie zawsze Ojczyzną, skarbcem uczuciowym, z którego zawsze będę czerpał natchnienia do swojej twórczości. Choćby nie wiedzieć gdzie by czulek poniosło, to matka zawsze pozostanie matką.

— Czy nie myśli Pan o wydaniu swego tomiku w Polsce, choćby w Sądeckiej Oficynie Wydawniczej?

— Dlaczego nie? Możemy o tym porozmawiać.

— Poezja to nie jedyna dziedzina sztuki, którą się Pan para?

— Również trochę maluję, także komponuję. Skomponowałem m.in. muzykę marszową do wiersza poświęconego wielkiemu Polakowi Ignacemu Janowi Paderewskiemu.

— Gdzie właśnie jest być poetą: w Polsce czy w USA?

— Mnie tam. Może dlatego, że zostałem zaakceptowany, że uważają mnie za „swego” poetę polonijnego. Wydaje mi się, że w jakiś sposób „spol-szczyłem” Amerykę. Po wylądowaniu na lotnisku na Okęciu zdałem sobie sprawę, że my Polacy naprawdę nie mamy się czego wstydić. Jesteśmy zahartowani na ciosy i przeciwności losu, no i przede wszystkim mamy w sobie prawdziwego ducha.

— Dziękuję Panu za rozmowę.
Daniel WEIMER

SADECKIE TARGI PRZETWÓRSTWA ROLNO-SPOŻYWCZEGO

Targi odbywały się w dniach 26 — 29 stycznia w nawojowskim Zespole Szkół Rolniczych. Pierwszą tego typu imprezę w naszym województwie zorganizowała Sadecka Fundacja Rozwoju Wsi i Rolnictwa wraz z m.in. Ośrodkiem Doradztwa Rolniczego. W targach udział wzięło 27 wystawców-producentów z siedmiu województw Polski południowej: nowosądeckiego, tarnowskiego, rzeszowskiego, krośnieńskiego, bielsko-bialskiego, katowickiego i kieleckiego oraz jeden oferent zagraniczny. Wedle pierwszych danych, wystawcy zawarli umowy wartości ponad 20 miliardów zł. Jak na pierwszy raz, to suma wcale nie mała...

Przebiega symbolicznej wstęgi dokonał wojewoda nowosądecki Józef Wiktor, wśród gości dostrzegliśmy również posła Zygmunta Berdychowskiego, a także przewodniczącego „Solidarności RI” Władysława Piksę.

Najbliższą tego typu imprezę planuje się jeszcze jesienią br. Rozszerzona ona zostanie o wystawę środków i maszyn do produkcji rolnej. Targi na stałe mają wejść do programu działalności Fundacji.

Poniżej prezentujemy opinie kilku wystawców, a także oświadczenie Zygmunta Berdychowskiego uzyskane na zorganizowanej ad hoc konferencji prasowej.

(de-wu)



Z. Berdychowski, inicjator Targów:

„Idea zorganizowania targów zrodziła się w drugiej połowie listopada ubiegłego roku. Bodaj największy wysiłek poniósł dyrektor Ośrodka Doradztwa Rolniczego w Nawojowej Jan Basta. Generalnie naszym zamysłem było publiczne pokazanie tego, czym dysponujemy w naszym regionie. Jest czasem tak, że z Sadeckiego jeździ się po przetwory rolno-spożywcze do Krakowa, Katowic, a nawet dalej, zapominając o własnych produktach. Jestem za tym, żeby budować w miarę możliwości żywnościową samowystarczalność w regionie. Myślę, że poza Targami Zdrowej Żywności od kilku lat organizowanych w Tarnowie, nasze targi to pionierska inicjatywa w makroregionie południowym. Jestem optymistą i wierzę, iż przyszłość będzie należeć do nas. Zrobiliśmy początek, myślimy teraz o cyklu wiosenno-jesiennym targów. Sądzę, że Fundacja dojrzała już do tego, by być współorganizatorem podobnych, a może i większych inicjatyw...”

(d.weim.)

„RAPID” z Moszczenicy

Mówi przedstawicielka Przedsiębiorstwa Obrótu Zwierzętami i Mięsem „Rapid” z Moszczenicy.

„Oferujemy smaczne wędliny w różnych gatunkach, niezależnie od tego można u nas kupić mięsa drobne z rozbioru, ćwierci wołowe, półtusze wieprzowe, zajmujemy się również szyciem odzieży skórzaney, kurtki, płaszczy, spodni, spodnic, bermudów. Najłatwiej sprzedać się wędliny. Mamy obecnie zbyć w stu procentach”.

Stanisław Pasoń, prezes „Rapidu”, jeden ze współorganizatorów Targów: „Przy zmianie własności zakładów, przy rozwoju biznesu, tego typu targi muszą być organizowane. Są one okazją do wzajemnego poznania się producentów, skonfrontowania swych wyrobów z konkurencją. Bez tego typu inicjatyw, przemysł, biznes nie będzie miał prawa bytu. Konkurencja jest podstawą podniesienia jakości produktów. Nie można kisić się we własnym sosie.”

(dan)

Kraina BACHUSA

Rozmawiam z przedstawicielem austriackiej firmy produkującej wino „Winzerhaus”.

— Czy jest to firma polonijna?

— Nie, jest to firma czysto austriacka, a ja jestem pracownikiem biura eksportu na kraje wschodnie: Polskę, CSRF i byłego Związku Radzieckiego. Pochodzę z Krakowa, ale jestem Austriakiem. Nazywam się Zdzisław Stalmach. Firma specjalizuje się wyłącznie w produkcji win gronowych wysokogatunkowych. Zrzeszamy 13 spółdzielni produkcyjnych, a roczna produkcja wynosi ok. 15 milionów litrów. Nasz roczny obrót wynosi około 30 milionów dolarów, o zysku nie mogę mówić.

— Co was skłoniło do przyjazdu do Nawojowej?

— Jeden z naszych klientów zdradził mi, że w Polsce południowej odbędą się takie targi, a że zależy nam na nawiązaniu właśnie w tym regionie kontaktów z potencjalnymi odbiorcami wina, więc pozwoliliśmy sobie skorzystać z zaproszenia Fundacji i zaprezentować niewielki tylko fragment naszych wyrobów. Nasza firma ma dużą renomę w Austrii i zyczyłbym sobie, by i w Polsce jej wyroby spotkały się z uznaniem.

— Jaka cena za butelkę w hurcie?

— Myślę, że ceny przystosowane są do kieszeni Kowalskiego. Otóż już za 10 tys. zł można u nas nabyć butelkę wina w hurcie, choć są oczywiście i wina dużo droższe.

— Dziękuję za rozmowę.

(dan)

Sp. „POKÓJ”

— Co proponuje klientom Spółdzielnia „Pokój” z Gólkowic Dolnych?

— Dysponujemy szerokim asortymentem przetworów owocowo-warzywnych, są jajka z fermi kurzej z Zabelcza, również jabłka. Mamy nadzieję, że sprzedamy towar, choć muszę powiedzieć, iż o targach dowiedzieliśmy się dopiero wczoraj i nie zdążyliśmy się odpowiednio przygotować.

— Co by Pani szczególnie polecała z waszej propozycji?

— Najchętniej poleciłabym wszystkim, ale przede wszystkim znakomicie sprzedające się jajka, pikie, paprykę czerwoną i miody, łącznie z tymi od księdza Ostacha.

Z Krystyną Rams rozmawiał: (d)

POTENTAT

Maria Dadaj z dębickiego „Igłopolu” ma o nawojowskiej inicjatywie jak najlepsze zdanie: „Targi regionalne to nowy kierunek w zbycie i w sposobie handlowania. Przy wielkich targach pewne firmy nie mają szans być zauważone, są kontrahenci, którzy umawiają się już wcześniej. Natomiast na mniejszych wręcz przeciwnie: nie ma szans, by nie wpaść komuś w oko. Wprowadzamy różnego rodzaju systemy promocyjne, dbamy o reklamę prasową, tak że nie obawiamy się konkurencji nawet waszego „Konspolu”, o wyrobach którego mamy zresztą bardzo pochlebną opinię.”

(de-wu)

NOWOSADECKA LISTA KATYŃSKA

JERZY GIZA ma lat 34, jest rodowitym sądeczaninem, wnukiem generała Józefa Gیزی, prezesem Towarzystwa im. generała Józefa Kustronia. Od lat jego pasją jest historia najnowsza Polski, zwłaszcza ta dotycząca II wojny światowej. Na rynku księgarskim Nowego Sącza ukazała się właśnie praca jego autorstwa pt. „**Nowosądecka lista katyńska**”. Książka sponsorowana jest przez Obywatelski Komitet Obchodów 70-lecia Nowego Sącza. W objętości 136 stron formatu B-5, w nakładzie 2 tys. egzemplarzy wydała ją Oficyna Literacka w Krakowie. Projektantką pięknej, kolorowej okładki jest znana graficzka „Czasu Krakowskiego” Ewa Barańska-Jamrozik.

Autora, nie waham się użyć tego słowa, monumentalnego dzieła poprosiliśmy o krótką rozmowę.

★ ★ ★

— Kiedy zakielkował pomysł napisania tego typu książki?

— Zawsze interesowałem się kulisami zbrodni katyńskiej. Mówiło się głośno o bestialstwach hitlerowskich, natomiast skrzętnie przemilczywało barbarzyństwa sowieckie. Kiedy na początku lat 80. przeniosłem się do Krakowa, przyjęto mnie do grona ludzi tworzących Instytut Katyński, któremu przewodził Adam Macedoński. Przypadła mi w udziale, że się tak wyrażę, „działka” sądecka. Pierwszym moim zamysłem było utworzenie listy osób z Nowego Sącza poległych w Katyniu. Nie podejrzewałem jednak, że okaże się ona aż tak obszerna. Zbieranie informacji rozpocząłem od swej rodziny, konkretnie od ś.p. Babci, wdowy po generale. Później traślałem do innych ludzi. W miarę przybywania nowych nazwisk, zacząłem przemyślać o wydaniu broszury. Zaś w roku 1988 doszedłem do wniosku, że musi jednak powstać książka.

— Jakie przyjąłeś kryterium przy doborze nazwisk?

— Jest ich w sumie dokładnie sto. Kryterium było dosyć szerokie: są tu sądeczanie nie tylko z urodzenia, ale również czasowo zamieszkali w obrębie przedwojennego powiatu nowosądeckiego, pracujący cywilnie, lub służący w 1 psp. Każde nazwisko opatrzone jest biogramem, relacją rodzin, korespondencją, niektórymi zdjęciami (około 40). Ogółem 56 osób to jeńcy Koziełska, zamordowani w Katyniu, 12 Ostaszkowa, zgładzeni w Kalininie i 32 ze Starobielska, polegli w Charkowie.

— Jak przedstawia się przekrój zawodowy ofiar?

— 91 ludzi to oficerowie Wojska Polskiego, 8 policjanci, 1 strażnik kolejowy.

— „Nowosądecka Lista Katyńska” to Two samodzielne dzieło?

— W zbieraniu materiałów nieocenioną pomocą służył mi nasz wspólny przyjaciel Bogdan Sekuła. To on prowadził tak żmud-

ną i czasochłonną korespondencję z rodzinami jeńców.

— Podobno już wkrótce w kaplicy św. Kazimierza poświęcona ma być tablica upamiętniająca sowieckie ofiary...

— Tak, swego czasu założyłem Komitet Uczczenia Pamięci Sądeczan Poległych na Wschodzie, który następnie przeistoczył się w Sądecką Rodzinę Katyńską. Przewodniczy jej obecnie pan Waldemar Kassubé, a sekretarzuje pani Janina Basińska. Inicjatywa moja spotkała się z życzliwym przyjęciem i w ten sposób w obecności biskupa polowego, kapelana WP Leszka Sławoja Głodzia, 16 maja br. o godz. 17. dojdzie do

odsłonięcia tablicy katyńskiej.

— Dziękuję Ci za rozmowę.

— Jeszcze słowo, jeśli można. Uważam, że książka moja musi mieć swe drugie, uzupełniające wydanie. Już dziś wiem o 101 sądeckiej ofierze z Katynia. Tych nazwisk, dotąd nieustalonych, jest z pewnością dużo więcej. Szczególnie niska wydaje mi się ilość zamordowanych policjantów granatowych. Dlatego pragnę zwrócić się do społeczeństwa nowosądeckiego o kierowanie na adres redakcji „Głosu” związanych z tą narodową tragedią informacji.

Rozmawiał: **Daniel WEIMER**

Staraniem Sądeckiej Oficyny Wydawniczej WOK-u ukazała się książka traktująca o historii 1 Pułku Strzelców Podhalańskich. Publikacja składa się z dwóch części. Pierwsza dotyczy powstania 1 PSP i jego losów w latach 1918–1939. Napisał ją kpt. **Roman Zaziemski**, oficer pułku. Przypomnijmy pokrótce sylwetkę tego człowieka, który niedawno (17 stycznia br.) odszedł od nas na zawsze. R. Zaziemski urodził się w Dubiecku (powiat Przemyśl) 15 lutego 1899 r. W wieku 20 lat wstąpił do wojska, a że służba u Marsa podobała mu się, przechodził więc kolejne stopnie wtajemniczenia, awansowany i przenoszony do różnych jednostek i formacji. W 1931 r. los rzuca go do 1 PSP w Nowym Sączu, gdzie służy do wybuchu II wojny światowej. 1 września 1939 r. zastaje Zaziemskiego na stanowisku dowódcy grybowskiej kompanii Obrony Narodowej z której resztkami kapituluje pod Jaworem. Resztę wojny spędził w obozie w Murnau. Po wyzwoleniu obozu R. Zaziemski pracuje społecznie prowadząc liczne kursy dla przesiedlanych żołnierzy polskich; jest również dowódcą kompanii wartowniczej w armii USA. W 1949 r. wyjeżdża do Ameryki, by powrócić do Polski, właśnie do N. Sącza w 1967 r. Natychmiast nawiązuje kontakt z dawnymi technikami poligraficznymi, które w 100 egz. Dobrze się więc stało, że SOW-a wzięła na siebie zadanie „wznowienia” książki. Do części napisanej przez R. Zaziemskiego dodano prace **Jana Palucha** i **Władysława Śmiałka** — traktującą o losach 1 PSP w kampanii wrześniowej 1939 r.

1 PSP

18 listopada 1918 r. 20 pułk piechoty powrócił z północnych Włoch do N. Sącza. Na dworcu kolejowym witały go entuzjastycznie tysiące mieszkańców miasta i okolic. Na bazie tej jednostki 1 grudnia 1918 r. rozkazem nr 12 Dowódcy Generalnego w Krakowie — utworzony został 1 Pułk Strzelców Podhalańskich. Był to pierwszy w Wojsku Polskim pułk górski. Po zakończeniu werbunku i reorganizacji, 1 PSP liczył 3.000 żołnierzy. Pierwszym właściwym dowódcą pułku został **ppłk Kazimierz Horoszkiewicz** (tymczasowo funkcję tę na początku sprawował **kpt. Juliusz Siwak**).

Pułk brał czynny udział w wojnie polsko-bolszewickiej lat 1918–1920. Żołnierze walczyli na froncie ukraińskim, prowadzili akcje na pograniczu Czech i Słowacji (zajęli m.in. zaprzyjaźnione obecnie z N. Sączem miasto Stara Lubownia), i in. Po wybuchu II wojny światowej 1 PSP bronił m.in. Nowego Sącza, walczył w rejonie Szymbarku i Krosna, stoczył bitwę pod Birczą. 19 września 1939 zdziesiątkowany i wykrwawiony pułk skapitulował. Stan osobowy w tym tragicznym momencie wyglądał następująco: 18 oficerów, 98 szeregowców, zaś uzbrojenie składało się z 3 ckm, 1 moździerza, 2 amnat ppnc i broni osobistej żołnierzy.

Roman Zaziemski „1 Pułk Strzelców Podhalańskich — 1918–1939”, **Jan Paluch**, **Władysław Śmiałek** „1 Pułk Strzelców Podhalańskich — wrzesień 1939”, Sądecka Oficyna Wydawnicza Wojewódzkiego Ośrodka Kultury, Wyd. I, nakład 1.000 egz., Cena 30.000 zł. Opracowanie naukowe **Jerzy Giza** (również autor przedmowy), **Stanisław Jaczyński**, **Roman Lercher**, opr. graficzne — **Barbara Magierowa**, redaktor — **Agnieszka Michalik**. (as)

po kilku godzinach

Przerwałam zapiski, gdyż przyszła Hela Blankowa, nasza najbliższa sąsiadka. Hela unika mnie, wyraźnie peszy się przy mnie i dlatego odłożyłam sztambuch, aby przelać dzielące nas lody. Blankowa to przyzwyczajony człowiek, pracowita i uczynna. Nie siedzi na progu ani w oknie i nie plotkuje z sąsiadkami. Nie ma na to czasu. Blank od lat leży sparaliżowany i Hela wszystko koło niego wykonuje sama, nie chce wyręki od dzieci. W dodatku, aby nie być ciężarem dla syna, posiadającego już swoją rodzinę, na kilka godzin chodzi sprzątać do mecenasostwa Flisów. Traktują ją tam bardzo dobrze, często otrzymuje coś z garderoby i to pewnie decyduje, że Blankowa nie rezygnuje z tego zajęcia mimo braku czasu. Hela lubi opowiadać o swych chlebodawcach, podpatruje ich styl życia i usiłuje w pewien sposób przekazać go córkom. W relacjach Blankowej starsza pani Olszewska, wdowa po adwokacie krajowym i burmistrzu wielce zasłużonego dla naszego

miasta, to dzielna osoba trzęsąca całym wielkim domem, prawdziwa władczyni. Pani Maria Flisowa, jej córka, w oczach Heli jest łagodna, delikatna, nieco filigranowa i pozostaje pod wpływem swej energicznej matki. Panią Olszewską spotykam w kościele jezuitów w niedzielę, nie chodzi ona podobno do fary, tak zresztą jak i ja. Być może przez

poczęstowała ją plackiem i ukroiłam spory kawał dla jej córek. Tym gestem zjednałam ją sobie. Po wyjściu Blankowej znowu usiadłam do sztambucha. W domu cisza. Ojciec swoim zwyczajem w każdy wtorek czyta panu Onufremu „Czas” po zamknięciu sklepu. Kaziu gra w kiksa u pana Damazego, Femcia z Kryspiną siedzi w swoim pokoju, Jadwiżka

Gabriela Danielewicz

Pamiętnik Sądeczanki

sympatię do ojca Jana Sygańskiego, którego poznałam we Lwowie, a który w sądeckim konwikcie pisał dzieje naszego miasta, teraz uczęszczam do kościoła ojców Jezuitów. Zauważyłam, że są osoby w naszym mieście preferujące ten kościół i omijające farę.

Hela przebywała u nas ponad godzinę,

pobiegła z Klimkówką do Domu Robotniczego na przedstawienie, Dominika czuwa przy mamie w ciemnym pokoju, mogę więc spokojnie pisać. Skończę o panu Fidelisie. Subjekt mieszka na stacji przy ulicy Matejki w domu pp. Wusatowskich. Niewątpliwie posiada w sobie cechy oryginału. Nie spożywa w ogóle mięsa ani ryb, w zimie śpi w nie opalanym pokoju, pije tylko gorzkie zioła, choć nie skarży się na żadne dolegliwości. U nas czyni wyjątek i pije napar z suszonych poziomek, ulubiony napój Femci. Od wiosny do późnej jesieni kąpie się rano i wieczorem w Dunajcu, to normalne, ale co myśleć o tym, że nie zraża go ani burza, ani ślota, ani wichura. Ludzie podśmiewają się z niego, gdy idzie nad rzekę pod parasolem. Pana Fidelisa nie obchodzi nic drwiny ani żarty. Kiedyś Kaziu zaproponował mu grę w wista. Obruszył się i z oburzeniem powiedział, że jego ręce nie spłamią się dotykami kart. Za to chętnie gra na mandolinie i na harmonii. Gdy odwiedza nas niedzielnymi wieczorami nucimy przy jego cichym akompaniamencie. Z uwagi na chorobę mamy nie śpiewamy, by nie mącić jej spokoju, nie możemy się jednak wyrzec przynajmniej nucić. W muzyce i śpiewie tępiemy ból i zmartwienie i czerpiemy siły na dalszą szarpaninę z życiem. Pewnego wieczoru, mama widać czuła się lepiej, sama poprosiła, abyśmy zaśpiewali coś z dawnego repertuaru. Wybraliśmy piosenki góralskie i krakowskie, nasze głosy brzmiały silnie i donośnie. Żywo w pamięci stanęły mi wieczory sprzed lat urozmaicone śpiewami podczas których nawiązywała się nić sympatii między mną a nieodżałowanym biednym Olkiem, moim mężem. Łzy zakręciły mi się w oczach i dla odzyskania równowagi zaśpiewałam solo rosyjską pieśń, o tęsknocie za syberyjską tajgą.

Wszyscy bili mi brawo i pan Fidelis natychmiast próbował zagrać tę melodię na harmonii. Trzeba przyznać mu wspaniały słuch i wyczucie muzyczne. Na koniec pan Fidelis zagrał smętnego, posuwistego kujawiaka. Mama okazała zadowolenie i pogłaskała pana Fidelisa po policzku. Femcię to poruszyło i nazajutrz szukała czegoś w kuftrze. — Cudak z tego Fidelisa — powiedziała z westchnieniem — ale ślicznie gra i ma piękny głos. Szukam cytry mamy, żeby zagrać coś na niej. Biedna cytra zarzewie się skoro nikt jej nie dotyka. Ze smutkiem stwierdziłam, że nikt z nas nie potrafi grać na tym melodyjnym, pięknym instrumencie. Umiała Zuzanna i Prakseda, lecz ich nie ma wśród żywych. Grała Julcia i ona też nie żyje. Coś mi się zdaje, że Bogna grała i zatraciła tę umiejętność w codziennych trudach małżeńskiego życia. Dlatego poparłam Femcię, by udostępnić ulubiony instrument mamy panu Fidelisowi. Niech zagra jej ulubione walczyki i zrobi tym przyjemność. Chory także potrzebuje rozrywki, nie tylko spokoju i ciszy. Pan Fidelis gra na wszystkich instrumentach to pewnie i na cytrze potrafi, chociaż to trudny do opanowania instrument.

KOCHAM CIĘ!

Był mroźny, lutowy wieczór, dochodziła 22.00. Do sklepu nocnego przy ul. Wałowej w Nowym Sączu wbiegł mężczyzna w samych slipach i trzasnąwszy drzwiami zbliżył się do lady.

Papierosy! — krzyknął zachrypłym, pijackim głosem do zdębiałej z wrażenia ekspedientki. — *Ale już!* — powtórzył rozkazująco wyciągając rękę w jej kierunku. Był pijany, a w sklepie pusto. Ekspedientka podała mu paczkę „Klubowych”.

— *No!* — powiedział mężczyzna i wyszedł równie szybko jak wszedł.

Ekspedientka i jej koleżanka stojąca za sąsiednią ladą nie mogły odczłonić z wrażenia. Mężczyzna przypominał im urzędnika z Ratusza, który był przy otwarciu ich sklepu. — *A może to złudzenie* — zastanawiały się głośno. Sklep był nadal pusty. W telewizji leciał jakiś kryminał. Gdy ponownie drzwi otworzyły się gwałtownie nie wierzyły własnym oczom. Stał w nich ten sam półnagi mężczyzna... z tasakiem w ręce.

Podszedł do lady przy stoisku monopolowym, walał w nią tasakiem i ryknął: — *Wódki! Przerazone ekspedientki odsunęły się od lady.* — *Szybko, bo wam obydwu zaraz tby poucinane! Pić się chce, a ta k... się guzdrze!* — wrzeszczał.

Ekspedientka postawiła na ladzie butelkę „żytniej”. Ten widok tak podekscytował mężczyznę, że z jeszcze większą energią zaczął walić tasakiem w ladę.

— *Jeszcze! Dawaj drugą!* — krzyknął, po czym zaczął wymachiwać tasakiem nad głowami przerażonych ekspedientek niczym Indianin w czasie tańca wojennego. Szybko postawiły na ladzie drugą butelkę.

— *Dobra!* — zaakceptował zachowanie się ekspedientek i wbił tasak w kontuar. Zabrawszy swoje trofeum wybiegł ze sklepu. Przerażone ekspedientki słyszały, jak mruczał pod nosem: — *Wachowski dobrze się spał. Kermit wyłączony. Teraz Mazur z Mysikrólikiem załatwią Świątlistego... Dobra nasza!*

P.S. Wszelka zbieżność nazwisk i zdarzeń jest zupełnie przypadkowa.

700 lat Nowego Sącza

SIERP I KOSA

Hamry sierparskie to kuźnice w których produkowano narzędzia żniwne (sierpy i kosy). Na przełomie XVI i XVII w. w Nowym Sączu istniały 4 hamry zlokalizowane na przedmieściu, obok kościoła św. Wojciecha za rz. Kamienicą (dzisiejsza dzielnica Helena). Kosy wytwarzano tu w niewielkich ilościach; nastawiono się głównie na sierpy. W pojedynczym warsztacie zatrudniano co najmniej po kilka osób. Istniał już wtedy podział pracy. Do poruszania młotów, szlifierni i młochów wykorzystywano napęd wodny.

Przeciętna wydajność hamra sądeckiego wynosiła ok. 100 sztuk narzędzi żniwnych dziennie, jednak okresy zimy, posuchy, czy powodzie ograniczały tę liczbę. Można przyjąć, że roczna produkcja jednego warsztatu sięgała 20 000 sierpów, co oznacza, że wszystkie 4 hamry wytwarzały ich ok. 80 000 szt.

Na jeden sierp zużywano ok. 30 dkg surowca w proporcji: 4/5 żelaza i 1/5 stali. Oznacza to, że zapotrzebowanie roczne wszystkich hamrów wynosiło ok. 300 cetnarów żelaza i 80 cetnarów stali. Pod koniec XVI w. produkcja sierpów była opłacalna. Za sztukę płacono w N. Sączu 0,75 gr, zaś w Lublinie 1,02 gr. Dodać należy, że głównym rynkiem zby-

tu dla właścicieli hamrów był właśnie Lublin, ówczesne wielkie centrum handlu jarmarczego na pograniczu Małopolski i ziem ruskich, gdzie kupcy sądecy posiadali własne składy towarów.

Na początku XVII stulecia hamry sądeckie upadły. Przyczyną było pogorszenie się relacji cenowych, zubożenie ludności wiejskiej — potencjalnych nabywców sierpów oraz niewystarczająca efektywność hamrów działających na zasadzie scentralizowanej manufaktury. (as)

*
Opr. na podst. recenzji Henryka Starnińskiego dot. artykułu „Hamry nowosądeckie. Z zagadnień produkcji sierpów na przełomie XVI i XVII w.”, Rocznik Sądecki, t.7, s. 432.

Bogumiła Cabala z Nowego Sącza: — *Nigdy nie było tak źle jak teraz. Nawet w 81 roku! Pensi sji nie wystarczy mi do połowy miesiąca. Pożyczam od znajomych, krewnych. Potem oddaję i znów pożyczam. Tak w kolo Macieju! W moim zakładzie rozpoczęły się zwolnienia grupowe. W każdym miesiącu musimy brać bezpłatne urlopy. Z biedą dostajemy po 900 tys. zł pensji. Boję się, że i mnie posłą na zieloną trawkę. Przepracowałam już 25 lat, ale nie jestem żadnym wybitnym specjalistą, tylko zwykłą urzędniczką i każdy mnie może zastąpić. Niestety... Mam 4-osobową rodzinę, jeden syn w wojsku, drugi chodzi do szkoły średniej. Pierwszemu trzeba co nieco podrzucić, choćby gotówki. A drugi? To prawdziwa studnia bez dna: chłopak chce zjeść, iść chociaż raz w miesiącu do kina, ubrać się. Rodzinę żywią najtańszymi produktami. Mięso kupuję tylko na niedzielę, czasami wystarcza go jeszcze na poniedziałek. W pozostałe dni jemy placki ziemniaczane, naleśniki, pierogi. Ceny rosną z dnia na dzień. Jak tu żyć? Mąż przyniósł mi ostatnio milion złotych, zapłaciłam z tego czynsz i gaz.*

Michał Rojek, rolnik: — *Z zatrwożeniem oczekuję przyszłości. Ekonomicznie zdecydowanie mi*

się pogorszyło. Nie ma zbytu na rolnicze produkty. Rząd twierdzi, że nie jest od tego, żeby chłopom gwarantować skup ziemniaków, mleka czy żywca. Produkujeś, twoje ryzyko. A przecież chłop ponosi już jedno wielkie ryzyko: pogodowe. Tym drugim chciałby się z kimś podzielić. Nie ma żadnego rozsądku w tym, co się dzieje

wał, ile z siebie potu wylał... A kółko? Ktoś by mógł pomyśleć, że zbankrutowało. Ale skąd! Mają się dobrze, aż za dobrze. Wynajeli magazyny spółce, przechowywali tam jakieś towary, przepakowywali, wiązali sznurkiem i wyszli na swoje. Czy popłaca więc uczciwa praca?

Wszystkie dane wskazują, że

Jak żyjemy

z rolnictwem, żadnego planu. Weźmy dla przykładu ceny usług w kółkach rolniczych. W naszej wsi rokrocznie korzystaliśmy z wypożyczalni kombajnów. W ubiegłym roku kółko zażyczyło sobie takich cen, że przez całe żniwa pies z kulawą nogą do nich nie przyszedł. Stały te kombajny na podwórzu, rdzewiały, a ludzie zbierali zboże czym się dało. Stare snopowiązalki wyjeżdżały w pole, a mój 75-letni sąsiad 3 hektary jęczmienia skosił kosą, jak za króla Ćwieczka. Ile się naharowa-

żyje się nam coraz gorzej. Biorąc pod uwagę aktualną sytuację gospodarczą kraju, trudno uwierzyć, że będzie lepiej.

Od 1989 r. zwiększa się udział wydatków na żywność we wszystkich gospodarstwach domowych, choć w 1991 r. nastąpił nieznaczny jego spadek. Podwyżki opłat za opał, energię elektryczną i ciepłą wodę stanowią duże obciążenie dla naszych budżetów domowych. Skoro zmuszeni jesteśmy wydawać coraz więcej (a ściślej mówiąc prawie wszyst-

ko) na jedzenie i czynsze, to nic dziwnego, że niewiele zostaje na fundusz — nazwijmy to — swobodnej decyzji. Nie stać nas nie tylko na zakup towarów luksusowych (choć nazwa taka w dobie XX wieku wydaje się być śmieszna), ale także wciąż ograniczamy ilość nabywanej odzieży i obuwia.

Dziennik ilustrowany „GŁOS 24” podał, że w ubiegłym roku powstrzymano wzrost zasięgu ubóstwa w rodzinach emerytów. Poszerzył się on jednak w rodzinach pracowniczych. O ile w IV kwartale 1990 r. 30 proc. gospodarstw pracowniczych mieściło się *pod kreską* — tj. ich dochody były niższe od minimum socjalnego, to już w II kwartale 1991 r. odsetek ten wzrósł aż do 49 proc. i z pewnością rośnie nadal.

Mimo że wszystkim nam jest źle, to najgorzej wiedzie się rolnikom. Tak przynajmniej wynika z danych statystycznych. W 1990 roku we wszystkich gospodarstwach domowych obniżyły się dochody realne. W 1991 r. w gospodarstwach pracowniczych spadek został zahamowany, w gospodarstwach emerytów i rencistów dochody realne wzrosły (ciekawe co na to sami zainteresowani?), zaś w rodzinach rolniczych spadły i są obecnie najniższe. (B)

KRYMINAŁ

BEZ POWODU

W naturze kilkunastoletniego Zdzisława I. tkwiła sportowa żyłka. Mając trochę wolnego czasu zakładał dres, brał sportowy ekwipunek i wyruszał na „ścieżkę zdrowia” wiodącą po ośnieżonych drogach i leśnych przesiekach w Piwnicznej-Kokuszcze. Tak było też i tego, krytycznego popołudnia. Zdzisław I. zrobił, zgodnie z własnym harmonogramem biegania, kilkanaście kilometrów. Czuł się dobrze, rześko. Do miejsca zamieszkania miał już niewielką odległość. Wtedy zauważył, że w jego stronę, z „dołu” zbliża się dwóch mężczyzn, których chód i zachowanie wskazywały wyraźnie, że ich wewnętrzna równowaga została naruszona chwilowo działaniem procentowych trunków. Domyślać się można było, że są oni nastawieni raczej awanturniczko, gdyż operowali językiem kuchennie-lacińskim najpodlejszego gatunku. Zdzisław I. sądził, że awanturników jakoś ominie.

Pobożne życzenia nie sprawdziły się jednak. Jeden z „zawianych” zastąpił mu drogę i zmusił do zatrzymania. Pod jego adresem skierowana została swoista wiązanka epitetów. Doszło do drobnej przepychanki. W pewnej chwili Zdzisław I. odczuł ostry, piekący ból po lewej stronie klatki piersiowej. Nie zdawał sobie sprawy z tego, co się wydarzyło. Szczęśliwie udało mu się wymknąć napastnikom. W domu dopiero spostrzegł, że dres

jego jest rozcięty, zakrwawiony. Zaczęło mu się robić słabo. Rodzina odtransportowała go w trybie pilnym do szpitala w Nowym Sączu.

Bracia J. wybrali się rankiem do Starego Sącza, by odebrać piłę motorową, pozostającą w naprawie. Kontrahent był jednak niesolidny — terminu nie dotrzymał. Zdenerwowało to trochę braci J. Celem uśmierzenia nerwów wstąpili „na jednego” do starsządeckiej restauracji. W lokalu tym zasiedzieli się trochę, bo posmakowało im serwowane tam wino. Ze względów oszczędnościowych zrezygnowali ze zjedzenia obiadu. Wyszli z przybytku alkoholowo-winnego, gdy miało się już ku zmierzchowi. Na straganach starsządeckiego Rynku handlowali jeszcze „turyści” zza Bugu. Pawłowi J. spodobał się nóż z blokadą, oferowany do sprzedaży przez jednego z handlujących. Dobit targu i stał się właścicielem ostrego narzędzia.

Bracia ruszyli w powrotną drogę. Dotarli do Piwnicznej. W Rynku, przechodząc koło restauracji „Pod Górale” — natknęli się na znaną sobie atmosferę. Postanowili więc odwiedzić i ten lokal. Weszli do niego i znów zasiedzieli się. Pili jakiś alkohol, nie wiadomo z kim, nie wiadomo w jakiej ilości — bo kto by sobie zwracał głowę takimi szczegółami. W końcu zdecydowali się, że pora już do domu. Wyszli nastawieni wojowniczo

— nie wiadomo przeciw komu, przeciw czemu. Denerwowało ich wszystko. Wtedy spotkali Zdzisława I. I wtedy doszło, na polnej drodze, do tragedii.

Pomoc lekarska okazała się niezbędną. Przywiązano do natychmiastowej operacji. U poszkodowanego stwierdzono uszkodzenie powięzchniowe osierdzia, zranienie lewego płuca oraz krwawienie do jamy opłucnej. Biegli zakwalifikowali te obrażenia do zagrażających życiu.

Sprawcy przestępstwa w spokoju udali się na spoczynek, nie spodziewając się nawet, że ich pijacko-rozrabiacka postawa może wywołać takie skutki. „Dlatego nie myślałem o całym zdarzeniu i nie przejmowałem się tym, co się stało” — powie później Paweł J.

Policja, na podstawie wskazówek dostarczonych przez rodzinę poszkodowanego, szybko ustaliła sprawcę. Po zatrzymaniu główny podejrzany matczył w swoich wywodach, w końcu jednak przyznał, że ciężkiego uszkodzenia ciała Zdzisława I. dokonał tylko z tego powodu, że był ogólnie zdenerwowany.

Prokurator Rejonowy w Nowym Sączu odesłał Pawła J. za kratki, poszkodowany będzie przechodził długi okres rekonwalescencji. Z powodu pijackiego zdenerwowania. **Wywiadowca**

Przy okazji wyjazdu naszych reprezentantów na olimpiadę do Albertville niewiele się mówi w środkach przekazu, że również na tych samych trasach narciarskich startować będą sportowcy inwalidzi. Wśród nich mocną ekipą będą narciarze reprezentanci nowosądeckiego Startu. W poprzednich numerach „Głosu” przedstawiliśmy naszym czytelnikom jednego z nich **Jerzego Ślęzyka**. Teraz kolej na drugiego bardziej utytułowanego — **Marcina Kosa**.

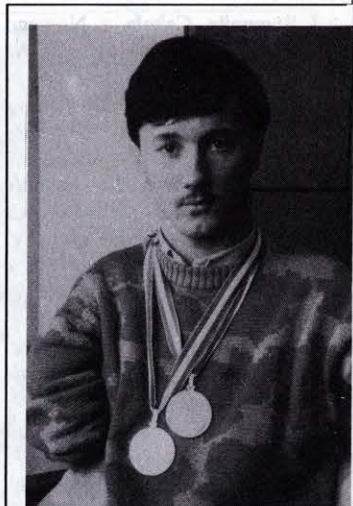
Urodził się przed 22 laty z wrodzoną wadą zwaną obustronną amputacją kończyn górnych. Była to olbrzymia tragedia dla rodziców i nie mniejsza dla niego samego. Jednak nie załamał się. Twardo wziął się za

bary z życiem. Ukończył Zespół Szkół Ekonomicznych w Nowym Sączu i pracował jako ekspedient w sklepie należącym do

Z Piątkowej do Albertville

Handlowej Spółdzielni Inwalidów w Krakowie z siedzibą w Nowym Sączu. Sklep spłajnował, a on sam jest obecnie w rencie w wysokości 800 tysięcy

złotych. Na szczęście w pokonywaniu trudów życia i biedy pomaga mu żona pracująca w prywatnym zakładzie gastronomicznym. Tyle o prywatności Marcina Kosa. Jako młody człowiek trafił do „Startu”, który od 16 lat prowadzi różne sekcje sportowe dla sportowców inwalidów. Dzięki pomocy **Stanisława Ślęzyka** zaczął szlifować swój ogromny talent w biegach narciarskich. Na sukcesy nie przyszło czekać zbyt długo, gdyż jako czternastolatek został mistrzem Polski w biegach na 5 i 10 kilometrów. Na tych dystansach do tej pory jest nie do pokonania w kraju. W 1986 roku został wicemistrzem świata na dystansie 15 kilometrów. Największy jednak sukces odniósł na olimpiadzie inwalidów



Marcin Kos
Fot. Marek BIESZCZAD

w Innsbrucku w 1988 roku. Złoty medal zdobył w biegu na 15 kilometrów, a srebrny na 5 km. Został wtedy wybrany sportowcem miesiąca w telewizyjnym plebiscycie pokonując między innymi Andrzeja Grubbę i Grzegorza Filipowskiego. Niestety, telewizja zachowała się bardzo nieelegancko i do tej pory upragnionego pucharu nie wręczyła Marciniowi.

Dużo było jeszcze sukcesów w jego karierze sportowej, bo i mistrzostwo Europy na 15 km i wicemistrzostwo na 5 km w 1989 roku w Norwegii.

Dzięki swojemu samozaparcu, silnej woli i wrodzonej wytrzymałości stać Marcina Kosa na sukcesy sportowe w Albertville. Co jednak będzie dalej skoro zrzeszenie START nie stać już na utrzymywanie sekcji sportowych dla inwalidów. Wiceprezes Startu S. Ślęzak chodzi po składce prosząc sponsorów o wsparcie umożliwiające w ogóle wyjazd do Francji.

Z Nowego Sącza w olimpiadzie wezmą udział: **Marcin Kos**, **Jerzy Ślęzyk**, **Andrzej Pietrzyk**, **Jan Kołodziej**, **Marian Damian**, **Piotr Sulkowski**. Spoza Nowego Sącza **Jarosław Dąbrowski** i **Jerzy Szlęzak**. Towarzyszyć im będą trenerzy **Kazimierz Kalużny** i **Stanisław Ślęzak**.

Za naszym pośrednictwem klub i sportowcy zwracają się do ludzi dobrej woli o dobrowolne składki. Podajemy numer konta — PKO Oddział Nowy Sącz nr 49517-2046-132. W imieniu zawodników już z góry dziękujemy. (J)

Konflikt zażegnano, ale...

Piłka nożna

SANDECJA GROSZEM NIE ŚMIERDZI

Bomba wybuchła po powrocie piłkarzy Sandecji z obozu przedsezonowego ze słowackich Lipovec. W środę, 29 stycznia, wyjechała do zajęć treningowych odmówiła cała drużyna. Powód bardzo prozaiczny: klubowe zaległości z finansowymi wypłatami wobec zawodników. Mówią sami zainteresowani:

— **Zbigniew Malek**: Czujemy się rozgoryczeni i oszukani. Od grudnia nie wypłacane mamy pobyry, wynoszące około 1 miliona złotych. Czyżby klubu nie stać było na taką kwotę? Jestem wicedyrektorem Szkoły Sportów Letnich i jadąc na obóz wziąłem urlop bezpłatny. Tam, to znaczy na obozie pracowaliśmy naprawdę bardzo ciężko. Co dalej z nami będzie? Chcemy grać w piłkę, ale i żyć z czegoś trzeba.

Tomasz Szczepański (kapitan zespołu): Działacze Sandecji są ludźmi niesłownymi, niektórzy w ogóle nie powinni pracować w sporcie. Przecież obiecano nam: wrócić z obozu, pieniądze i stypendia będą. Muszę dodać, że chodzi o pobyry za grudzień, i 300-500 tysięcy stypendia dla czterech zawodników nawet za listopad. Czas mija i nic. Ciągłe się nas zapewniania, że może jutro, że najpóźniej pojutrze. Ileż można czekać? Wśród nas są chłopcy, którzy mają żony i dzieci. Za co kupią jedzenie? Taki Marek Pietrzak zastanawia się nawet nad możliwością sprzedaży samochodu.

Artur Sejdu: Traktuje się nas niepoważnie, jak małe dzieci. Wymaga się wyników, zdobywania punktów, utrzymywania w II lidze, nie dając nic w zamian. Jak tak dalej pójdzie, to w Sandecji na jubileusz 700-lecia miasta nie będzie miał kto występować.

Trener zespołu **Tadeusz Kantor**: Znalazłem się w bardzo niewdzięcznej sytuacji, tak między młotem a kowadłem. Z jednej strony solidaryzuję się z zawodnikami, rozumiem ich rozgoryczenie, z drugiej

zobowiązuję mnie lojalność wobec władz klubowych. Nie muszę chyba dodawać, że i ja pozbawiony jestem wypłaty za dwa miesiące. Jest to o tyle przykre, że obóz był naprawdę udany, mieliśmy stworzone znakomite warunki, rozegraliśmy dwa zwycięskie i jeden zremisowany sparing. To wszystko ma pójść na marne? Co wówczas powie prywatny sponsor, który sfinalizował nam zgrupowanie?

W piątek zarząd klubu spotkał się z radą drużyny, reprezentowaną przez cytowaną wyżej trójkę zawodników, uzupełnioną — przez **Krzysztofa Szczepańskiego**. Obie strony wyszły ze spotkania zadowolone. Znaleziono, przynajmniej tymczasowe, rozwiązanie.

Krzysztof Łukasik (członek zarządu): Zaciągaliśmy długi u osób prywatnych i zaległości finansowe wobec zawodników zostały wyrównane. Drużyna normalnie trenuje. Sytuacja finansowa klubu pozostaje jednak w dalszym ciągu dramatyczna.

Tadeusz Kantor: Atmosfera w zespole wyraźnie się poprawiła. Planowane transfery nie dojdą z wiadomych względów prawdopodobnie do skutku, zatem walczyć będziemy tym co mamy.

Działacze i zawodnicy Sandecji zwrócili się za naszym pośrednictwem do wszystkich kibiców i sympatyków klubu o finansowe wsparcie. Obliczono, że gdyby 5 tysięcy osób wpłaciło miesięcznie po tysiąc, to na jakiś czas uzbierana w ten sposób kwota pozwoliłaby Sandecji jakoś egzystować. Ponadto w biurze klubu są do nabycia karnety wstępu na wszystkie spotkania rundy wiosennej w cenie 120 tysięcy zł.

Dodajmy, że Sandecja rozegrała po powrocie do kraju dwie gry kontrolne, obydwie wysoko przegrane: z Unią Tarnów 2-5 (bramki: Kozelko i Liber) oraz 1-5 z Polonią Bytom (gol: Orzeł). Nie wyniki były jednak w tym przypadku najważniejsze. Trenerowi chodziło o optymalne zestawienie personalne drużyny. (dan)

Przedsiębiorstwo Produkcyjno - Handlowo - Usługowe

„JASTPOL” Spz o.o.**33 - 300 Nowy Sącz, ul. Śniadeckich 14
tel. 231 - 61**

- posiadamy własną bazę, stolarnię i ślusarnię
- świadczymy usługi budowlane w pełnym zakresie
- prowadzimy sprzedaż materiałów budowlanych
- poradnictwo w zakresie budownictwa jednorodzinnego
- mamy wysoko wyspecjalizowaną kadrę w zakresie ochrony środowiska, ujęć wodnych oraz kanalizacji.

BUDUJEMY BANK GOSPODARKI ŻYWNOŚCIOWEJ,
REMONTUJEMY RATUSZ NA 700-LECIE NOWEGO SĄCZA,
REMONTUJEMY ZABYTKOWY DWOREK W ŁOSOSINIE
DOLNEJ, BUDUJEMY BASEN LECZNICZO - KĄPIELOWY
W DW „SILESIA” W KRYNICY ORAZ OCZYSZCZALNIĘ
ŚCIEKÓW W ŁUKOWICY

**GABINET
GIMNASTYKI
KOREKCYJNEJ**NOWY SĄCZ
ul. Kochanowskiego 56

tel. 231 - 51

prowodzi ćwiczenia wyrównawcze z dziećmi i młodzieżą z wadami postawy, nadwagą ciała u kobiet.

Komunikat KPN

Uprzejmie powiadamy, że Biuro Poselskie Okręgu Podhalańskiego Konfederacji Polski Niepodległej mieści się przy ul. Długosza 13 i czynne jest od poniedziałku do piątku w godz. 10⁰⁰ - 17⁰⁰.

W każdy poniedziałek przyjmuje obywateli poseł Henryk Opilo w godz. 10⁰⁰ - 17⁰⁰.

*Proponujemy najtańsze ogłoszenia.
Tylko reklama
w „Głosie Sadeckim”
zapewni Ci sukces.*

**Spróbuj,
a nie pożałujesz!!!**

Oto nasz cennik:

**1 moduł (5,5 x 4,5 cm)
kosztuje 200 tys. zł. Przy
większej ilości ogłoszeń
stosujemy zniżki.**

**Na pierwszej stronie cen
ogłoszenia jest wyższa
o 100 %, na kolumnie z pro-
gramem TV o 50 %.**

**Wywiad na zamówienie
(treść uzgodniona z zama-
wiającym) kosztuje 800
tys. zł (plus foto), bez zdję-
cia, ale za to dłuższy
— 1 mln zł.**

**Przy ogłoszeniach drob-
nych 1 słowo tylko 4 tys. zł.**

ZAPRASZAMY!

Wstrząśnięci do głębi nieubłaganymi wyrokami losu pożegnaliśmy naszą Koleżankę, tak nagle wyrwaną spośród nas.

Koleżanka Irena Borsiewicz-Długopolska ukończyła studia na Akademii Medycznej w Krakowie w 1967 roku. Po stażu w Szpitalu Miejskim w Nowym Sączu pracowała w latach 1970 - 72 w Wojewódzkim Szpitalu Okulistycznym w Krakowie gdzie uzyskała specjalizację pierwszego stopnia w dziedzinie okulistyki. Od 1972 roku związała się na trwałe z kolejową służbą zdrowia pracując do końca jako lekarz okulista w Zakładowej Przychodni Lekarskiej przy ZNTK.

W 1990 roku ukończyła specjalizację II z medycyny kolejowej.

O takim lekarzu jakim była Koleżanka Irena Długopolska mówi się: lekarz z powołania. Stanowiła dla nas zawsze wzór fachowości, rzetelności, odpowiedzialności i oddania chorym. Zawód swój wykonywała z radością, zadziwiając pogodą ducha i energią. Cieszyła się wielkim zaufaniem środowiska co znalazło wyraz z wybraniu Jej jako delegata do Izby Lekarskich.

Była człowiekiem dobrym i prostolinijnym, powszechnie lubianym — w Jej obecności wszyscy czuli się dobrze.

Taką pozostanie na zawsze w naszej pamięci.

**KOLEŻANKI I KOLEDZY
Z OBWODOWEJ PRZYCHODNI LEKARSKIEJ**

**pocztylion**

LISTY LISTY LISTY

Piszę do swej ulubionej gazety zaniepokojona, by nie powiedzieć przerażona tragiczną sytuacją pogotowia ratunkowego, któremu brakuje lekarzy. Fakt ten spowodowany został głównie przez odejście lekarzy emerytów, którzy tu dorabiali sobie do, mówiąc ogólnie, niezbyt wysokiej emerytury. Nowa ustawa emerytalna zmusiła ich do rezygnacji (niejednokrotnie z zalem) z tego sposobu poprawiania sobie bytu emerytalnego. Ordynator chirurgii dr Antoni Papież słusznie twierdzi, że młodzi lekarze nie garną się do pracy w pogotowiu. Dr Papież nie bez racji uważa, że wspomniana ustawa wygląda na sabotaż w stosunku do społeczeństwa. Zastanawiam się tylko kto jest tym sabotażystą? Rozglądam się i po naszym podwórku — po stomatologii, zwłaszcza szkół podstawowych i średnich. Praktycznie w każdej szkole są gabinety stomatologiczne, wyposażone niejednokrotnie nawet w unity (wiertarki szybkoobrotowe). Do niedawna w szkołach powyżej 1000 uczniów czynne one były codziennie, zaś w placówkach mniej licznych (600 — 700) przez połowę tygodnia. W ta-

kich warunkach można było nie tylko wykonywać doraźne zabiegi, takie jak ekstrakcje czy zatracia zębów, ale również prowadzić planowe leczenie zębów stałych, polegające na tym, że każdy uczeń w danym roku szkolnym był wyleczony. Szczególnie trwało zbyt krótko: otworzono dwie nowe Przychodnie Rejonowe (Nowy Sącz stał się miastem wojewódzkim, przybywało więc mieszkańców). Lekarzy zaczęto zatrudniać kilka dni w Przychodni a dwa dni w szkole. Tak usiłowano naciągać kołdrę, która była i tak za krótka. Brakowało stomatologów. Praca lekarza stomatologa przez dwa czy nawet trzy dni w szkole wystarczała na załatwienie pacjentów bólowych, a planowe leczenie zębów poszło w zapomnienie. Co się dzieje więc z zębami dzieci i jaki jest ich stan nie trzeba chyba wyjaśniać. Pamiętam do dziś słowa naszego profesora Krzywickiego, który nas — studentów szczególnie uczulał na leczenie dziecięce: „gdy się zaniedba leczenie zębów w wieku szkolnym, tego się nigdy nie da odrobić”. Patrzę dookoła i stwierdzam, że zostało dosłownie parę szkół, gdzie utrzymały się jeszcze gabinety stomatologiczne, spełniające jeszcze jakoś swoją rolę ale i tu chyba nowa ustawa emerytalna dokona swojego dzieła zniszczenia. Bo tymi ostatnimi Mohikami

► str. 15 ►►►



CZWARTEK — 13.02.1992

Program I

- 16.00 Studio 7 proponuje
16.15 Dla młodych widzów „Kwant”
17.15 Teleexpress
17.35 „Telemuzak” — magazyn muzyki rozrywkowej
18.10 „Spin” — magazyn popularnonaukowy
18.30 „Podróże do Polski” — reportaż
18.50 Magazyn katolicki — zdarzenia
19.15 Dobranoc „Dziwny świat kota Filemona”
19.30 Wiadomości
20.05 „Gliniarz i prokurator” (2) — „Załawione oczy” — serial prod. USA.
20.50 „Decyzje” — program publicystyczny
21.10 „Pegaz”
21.45 Zimowe Igrzyska Olimpijskie — Albertville '92
— hokej: Niemcy — Szwecja
— łyżwy figurowe, soliści
— hokej: USA — Finlandia
— podsumowanie dnia
23.30 Family Album (13) — amerykański kurs języka angielskiego
24.00 BBC — World Service

Program II

- 16.25 Powitanie
16.30 Panorama
16.40 „Pokolenia” — serial prod. USA
17.05 „Giełda” — magazyn kupców i przemysłowców.
17.35 „Zrobiła się piątka” (1) — serial komediowy prod. angielskiej (r. prod. 1983, 24 min.) reż. Tom Trbovich wyk.: Peter Scolari, Louise William, Janis Paige.
18.00 Program lokalny
18.30 Zimowe Igrzyska Olimpijskie — Albertville '92
— łyżwy szybkie 5 km mężczyzn
— konkurencje poranne
19.30 Język francuski (15)
20.00 Reminiscencje Festiwalu Chopinowskiego w Dusznikach.
21.00 Panorama
21.25 „Bez znieczulenia — program publicystyczny
21.40 Studio teatralne „Dwójki” Tadeusz Słobdzianek i Piotr Tomaszuk „Turlajgroszek” reż. Piotr Tomaszuk.
22.45 „Wieczory z Tadeuszem Kantorem” (wieczór VI — ostatni) — „Sztuka a życie”.
23.40 Publicystyka kulturalna
24.00 Panorama
0.10 Pasma hipermultimedialne Marcina K. — dziś: Człowiek Natura

PIĄTEK — 14.02.1992

Program I

- 16.00 Studio 7 proponuje
16.15 Dla najmłodszych: „Ciuchcia”
17.05 Język angielski dla dzieci (1)
17.15 Teleexpress
17.35 „Piłkarska kadra czeka”
17.45 „Klub dobrej książki”
18.10 „Bill Cosby Show” — serial prod. USA
18.35 „Raport”
19.00 „Reflex” — program publicystyczny
19.15 Dobranoc „Bouli”
19.30 Wiadomości.
20.05 „Szpieg doskonały” (5) — serial sensacyjny prod. angielskiej.
21.05 Zimowe Igrzyska Olimpijskie — Albertville '92
— hokej: Szwajcaria — Norwegia
— łyżwy figurowe — pary taneczne

- Hokej: CSRF — Kanada
22.05 Zespół „Zapis” przedstawia.
22.35 Zimowe Igrzyska Olimpijskie — Albertville '92
— hokej: CSRF — Kanada
— podsumowanie dnia
23.35 „Polskie ZOO” (powtórzenie)
23.50 „Siódemka” w „Jedynce” — „Stephane Grappelli” film dokumentalny prod. francuskiej.

Program II

- 16.25 Powitanie.
16.30 Panorama
16.40 „Pokolenia” — serial prod. USA.
17.00 Dzień zakochanych.
17.05 „Valentine day” — reportaż
17.30 „Dokonała para” — teleturniej
18.00 — 20.00 program regionalny.
20.00 „Znane małżeństwa”
20.30 Horoskopy dla zakochanych.
20.40 Kochać, jak to trudno powiedzieć — program rozrywkowy.
21.00 Panorama.
21.25 „Zdradliwy pocałunek” — film fab. prod. USA (1983 r. 90 min.) reż. Matthew Chapman wyk. Dan Sher, Richard Romanus, Linda Kerridge.
23.00 „Znane małżeństwa”.
23.30 Przeboje dla zakochanych.
24.00 Panorama.
0.10 Elvis Presley na Hawajach.

SOBOTA — 15.02.1992

Program I

- 7.30 Program dnia
7.35 „Wieści” — program redakcji rolnej
8.00 „Rynek — agor”
8.30 Młodzieżowy Magazyn Katolicki.
8.50 Wiadomości poranne.
9.00 „Ziarno” — program redakcji katolickiej dla dzieci i rodziców.
9.25 „5-10-15” — program dla dzieci i młodzieży.
10.00 Język angielski dla dzieci (20)
10.05 „Wojownicze żółwie Ninja” — serial animowany prod. USA.
10.30 Zimowe Igrzyska Olimpijskie — Albertville '92
— bobsleje dwójki
— narty 15 km mężczyzn
— zjazd kobiet
12.30 „My i świat” — magazyn.
12.50 „Świątynie przyrody” — „Park Krugera — południowo-afrykański raj” film przyrodniczy prod. francuskiej.
13.20 „Rodzina rodzinie” — obecność dziecka w rodzinie.
13.50 Walt Disney przedstawia — „Kacze opowieści” — „Calkiem nowe życie” (ost.).
15.05 Z archiwum Teatru Telewizji Fiodor Dostojewski „Zbrodnia i kara” reż. Andrzej Wajda, wyk.: Jerzy Radziwiłowicz, Jerzy Stuhr, Barbara Grabowska-Oliwa, Krzysztof Globisz, Jan Monczka, Juliusz Grabowski, Andrzej Hudziak, Ryszard Łukowski, Kazimierz Borowiec.
17.15 Teleexpress.
17.35 „Butik” — magazyn Grażyny Szcześniak.
18.00 Magazyn kulturalny „Wizje”.
18.20 „Angielska Limuzyna” (4) — serial prod. francuskiej.
19.15 Dobranoc: „Berta”.
19.30 Wiadomości.
20.00 „Polskie ZOO”.
20.20 „Klub 44” — film fabularny.
22.25 Zimowe Igrzyska Olimpijskie — Albertville '92
— łyżwy figurowe, soliści
— podsumowanie dnia
23.40 film fabularny.

Program II

- 7.30 Panorama
7.35 „Peryskop” — magazyn wojskowy.
8.00 „Ulica sezamkowa” — program dla dzieci.
9.00 Magazyn telewizji śniadaniowej.
9.30 Historia cyrku — film. dok. prod. francuskiej.
10.00 CNN.
10.15 „Ona” — magazyn dla kobiet.

- 10.40 „Tacy sami” — magazyn w języku migowym
11.00 Polska kronika filmowa.
11.10 Akademia polskiego filmu: „Kamienne niebo” (r. prod. 1959 88 min.) reż. Ewa i Czesław Petelscy wyk.: Henryk Borowski, Tadeusz Łomnicki, Jadwiga Chojnacka, Zofia Słaboszewska, Barbara Horawianka.
12.50 Zimowe Igrzyska Olimpijskie — Albertville '92
— narty 10 km — kobiety
— konkurencje poranne
15.00 Zwierzęta świata: Noguchigera — japoński dzieciół — serial przyrodniczy prod. japońskiej.
15.30 Program dnia.
15.35 „Klub Yuppies?” — program dla młodzieży
16.05 „6 z 49” — teleturniej.
16.25 Losowanie zakładów gier liczbowych totalizatora sportowego.
16.30 Panorama.
16.40 „Skrzydlaty lew” — film fab. prod. angielskiej (r. prod. 1939 — 73 min.) reż. Michael Powell, Brian Desmond Hurst, Adrian Brunel, wyk.: Merle Oberon, Ralph Richardson, June Duprez.
18.00 Program lokalny.
18.30 „Wielka gra” — teleturniej.
19.30 „Opera Viva” — reportaż Anny Brzozowskiej.
20.00 Zimowe Igrzyska Olimpijskie — Albertville '92
— hokej: USA — Polska
— łyżwy szybkie 500 m mężczyzn
— łyżwy figurowe, soliści
— hokej: Włochy — Niemcy.

- 21.00 Panorama.
21.25 Zimowe Igrzyska Olimpijskie — Albertville '92
— łyżwy figurowe — soliści
— hokej: USA — Polska
— łyżwy szybkie 500 m — mężczyzn
— hokej: Finlandia — Szwecja
— hokej: Włochy — Niemcy.
22.25 „Słowo na niedzielę”.
22.40 „Jackaroo” (2) — serial prod. australijskiej.
23.30 „Rocknoc” (1).
24.00 Panorama.
0.10 „Rocknoc” (2).

NIEDZIELA — 16.02.1992

Program I

- 7.55 Program dnia.
8.00 „Tydzień”.
9.00 Teleranek.
10.00 Język angielski dla dzieci (3).
10.05 Kino teleranka: „Spit Macphee” (8 — ost.) — serial prod. australijskiej.
10.30 Zimowe Igrzyska Olimpijskie — Albertville '92
— bobsleje dwójki
— biathlon sztafeta mężczyzn
— supergigant — mężczyźni.
12.30 „Ścisłe jawne” — wojskowy program publicystyczny.
12.55 Telewizyjny Koncert Życzeń.
13.20 „Wikingowie” — program trójwymiarowy.
13.25 Magazyn „Morze”.
13.45 „Teczowy music-box”.
14.30 „Kalina” — film dokumentalny Jana Sosińskiego o Kalinie Jędrusik.
15.25 „Smak życia” — program Małgorzaty Snałkowskiej.
16.05 „Telewizjer”.
16.20 W starym kinie: Aleksander Żabczyński — program filmowy.
17.05 „Na cenzurowanym” cz. 1.
17.15 Teleexpress.
17.30 „Na cenzurowanym” cz. 2.
18.10 „Paradise — znaczy raj” (7) — „koniec dzieciństwa” — serial prod. USA.
19.00 Wieczorynka — Walt Disney przedstawia „Chip i Dale”.
19.30 Wiadomości.
20.05 „Wielki przewrót” (część 2) — serial prod. francuskiej.
21.00 Zimowe Igrzyska Olimpijskie — Albertville '92
— łyżwy szybkie, 1,5 km mężczyzn
— hokej: CSRF — Szwajcaria
— łyżwy figurowe — pary taneczne
— hokej: Kanada — WNP
— podsumowanie dnia.
24.00 Zakończenie programu.

Program II

- 7.30 „Przegląd tygodnia” (dla niesłyszących).
 8.00 „Klementynka” — serial animowany prod. francuskiej.
 8.25 „Ojej, ojej” — belgijski program rozrywkowy.
 9.00 Film dla niesłyszących: „Wielki przewrót” (część 2) — serial prod. francuskiej.
 9.55 Powitanie.
 10.00 CNN.
 10.20 Program lokalny.
 10.50 „Magazyn przechodnia”.
 11.00 Podróże w czasie i przestrzeni: „Cudowna planeta” (11) — „Ochronne powłoki ziemi” — serial dokumentalny prod. japońskiej.
 11.50 „Animals” — program ekologiczny.
 12.30 „100 pytań do...”
 13.20 Zimowe Igrzyska Olimpijskie Albertville '92 — skoki 120 m.
 — hokej: Francja — Norwegia.
 15.55 „Mini lista przebojów”.
 16.25 Program dnia.
 16.30 Panorama.
 16.40 „Misz — masz” — magazyn nie tylko telewizyjny.
 17.10 Kino familijne: „Nonni i Manni” (3) — serial prod. niemieckiej.
 18.00 „Blżej świata” — przegląd telewizji satelitarnej.
 19.00 „Wydarzenie tygodnia”.
 19.30 „Z ziemi polskiej” — film dokum. Andrzeja Chiczewskiego.
 20.00 Gwiazdy świecą wieczorem — Grażyna Brodzińska.
 21.00 Panorama.
 21.25 „Zelig” — film fab. prod. USA (r. prod. 1983 — 76 min.) reż. Woody Allen wyk.: Woody Allen, Mia Farrow, Garret Brown.
 22.45 „Okolice jazzu” — Birdmen and Birdsongs koncert poświęcony Charliemu Parkerowi (1).
 24.00 Panorama.

PONIEDZIAŁEK — 17.02.1992

Program I

- 16.00 studio 7 proponuje
 16.15 „Luz” — program nastolatków
 17.15 Teleexpress
 17.35 „Rokendroler”
 18.10 „Kraje, narody, wydarzenia”
 18.50 „Alf” — serial prod. USA
 19.15 Dobranoc „Reksio”
 19.30 Wiadomości
 20.05 Teatr telewizji — nasza klasyka — Jerzy Szaniawski, reż. Jerzy Antczak — wyk.: Kazimierz Opaliński, Tadeusz Łomnicki, Antonina Gordon-Górecka (spektakl z 1961)
 21.00 „Good news Festival” (3)
 21.45 Zimowe Igrzyska Olimpijskie Albertville 92 — łyżwy figurowe — pary taneczne — hokej: Szwecja — USA
 — podsumowanie dnia
 23.30 Poezja na dobranoc
 23.35 BBC — World Service News

Program II

- 16.30 Panorama
 16.40 „Sonda” — „Mokra robota”
 17.15 „Z kart krakowskiego archiwum” (2) — sprawa Tęczyńskiego
 17.35 „Biuro, biuro” (9) — „Wycieczka zakładowa” — serial produkcji niemieckiej
 18.00 Program lokalny
 18.30 Zimowe Igrzyska Olimpijskie Albertville 92 — łyżwy szybkie — 5 km kobiety — hokej: Finlandia — Włochy
 19.30 Język niemiecki (19)
 20.00 „Śąsiedzi” — Niemcy — program publicystyczny
 20.45 „Ojczyzna — polszczyzna” — mechanizmy reklamy
 21.00 Panorama
 21.25 Zapraszamy do „Dwójki”
 21.35 „Staż” — film fabularny prod. radzieckiej (r. prod. 1989 — 97 min.) — reż. Aleksander Rogozkin — wyk.: Siergiej Kuprijanow, Aleksiej Buldakow, Taras Dienisienko
 23.10 „Noc po ciężkim dniu” — reportaż Marka Lewandowskiego
 24.00 Panorama

WTOREK — 18.02.1992

Program I

- 15.45 Klub Midi
 16.00 Studio 7 proponuje
 16.15 Dla dzieci: „Tik — tak” oraz film z serii: „Przygody kaczorka Kwaka”
 17.05 Język angielski dla dzieci (4)
 17.15 Teleexpress
 17.35 „Narodziny firmy” (9) — elementarz przedsiębiorczości
 17.55 Family Album — amerykański kurs języka angielskiego
 18.20 „W sejmie i w senacie”
 18.35 „Królik Bugs przedstawia” — serial animowany prod. USA
 19.00 Skarbonka Jacka Kuronia
 19.15 Dobranoc „Pif i Herkules”
 19.30 Wiadomości
 20.05 „Tomasz Garrique Masaryk — pierwszy prezydent niepodległej Czechosłowacji” — film dokumentalny prod. czeskosłowackiej r. prod. 1989 r. — 61 min. reż. Vera Chytilova
 21.05 „Listy o gospodarce”
 21.35 „55” — rzecz o Stanisławie Brejdygancie
 22.00 Zimowe Igrzyska Olimpijskie Albertville 92 — hokej: 1/4 finału
 — łyżwy szybkie
 23.30 Poezja na dobranoc
 23.35 BBC — World Service News

Program II

- 16.25 Powitanie
 16.30 Panorama
 16.40 „Pokolenia” — serial prod. USA
 17.05 Przegląd kronik filmowych
 17.35 „Pod wspólnym dachem” (31) — „Torba” — serial produkcji francuskiej
 18.00 Program lokalny
 18.30 Moja modlitwa
 18.50 „Artyści i jego świat” — „Donatello, pierwszy rzeźbiarz nowożytny” cz. 1 — serial prod. angielskiej
 19.20 „Rozmowy o Rzeczypospolitej”
 19.30 Język angielski (19)
 20.00 „Non stop kolor” — magazyn
 21.00 Panorama
 21.25 „Ekspres reporterów”
 21.55 „Chwały starczy dla wszystkich” (cz. 2) — serial prod. angielsko-kanadyjskiej
 23.00 „Toksyczni rodzice” — program publicystyczny
 24.00 Panorama

ŚRODA — 19.02.1992

Program I

- 16.00 Studio 7 proponuje
 16.15 Kino nastolatków „Wychowawca” — serial prod. USA
 16.40 „Sami o sobie” — magazyn nastolatków
 17.15 Teleexpress
 17.35 „Defekt mózgu” — recital zespołu
 17.55 „Klinika zdrowego człowieka”
 18.15 Świat Bronisława Linkego
 18.30 „Rewizja nadzwyczajna” — policja granatowa
 19.00 „Zielona linia” — reportaż
 19.15 Dobranoc „Niesforne miasteczko”
 19.30 Wiadomości
 20.05 „Dynastia” — serial prod. USA
 21.00 Studio „Temat”
 21.30 Zimowe Igrzyska Olimpijskie Albertville 92 — hokej b-2 — a-3
 — łyżwy figurowe — solistki
 — hokej a-2 — b-3
 24.00 Poezja na dobranoc
 0.05 BBC — World Service News

Program II

- 16.30 Panorama
 16.40 „Pokolenia” — serial prod. USA
 17.00 Losowanie zakładów gier liczbowych totalizatora sportowego
 17.05 Magazyn ekologiczny
 17.25 „Allo, allo” (14) — serial prod. angielskiej
 18.00 Program lokalny
 18.30 „Era nuklearna” (7) — serial dokumentalny prod. angielskiej
 19.30 Język angielski (49)
 20.00 „Wszystkie barwy Reggae”
 20.40 Obrazy ... Mariusz Mikołajek
 21.00 Panorama
 21.25 „Akt przemocy” — film fabularny prod. USA (r. prod. 1979 — 96 min.) reż. Paul Wendkos — wyk.: Elisabeth Montgomery, James Sloan, Sean Frye
 23.10 „Reduta” — prezentacje filmów dokumentalnych Bohdana Kosńskiego
 24.00 Panorama

PAPIER DLA BIUR I POLIGRAFII

PHU

„Flash”

Nowy Sącz,
ul. Kochanowskiego 2.

Ogłoszenia drobne

- Pielęgniarka poszukuje pracy, tel. 217-75.
- Samotny mężczyzna poszukuje garsoniery lub samodzielnego mieszkania. Oferty — „Głos Sadecki”, Narutowicza 6, tel. 229-43.

pocztylion

LISTY LISTY LISTY



▶▶▶ str. 13 ▶

ninami są prawie sami emeryci, którzy usiłują utrzymać to co wypracowali przez tyle lat swojej ciężkiej i mozolnej pracy. Ale trudno też wymagać od ludzi żeby pracowali prawie za te same pieniądze, które mogą otrzymać będąc na emeryturze i nie pracując. Słusznie? Słusznie. Ale czy ktoś pomyślał o tym, co się teraz będzie działo w Przychodniach Rejonowych, gdzie na trzech stanowiskach (fotelach) pracuje najwyżej dwóch, a często i jeden lekarz, który się dwoi i troi żeby przyjąć wszystkich potrzebujących pomocy. Jeśli do, i tak przepełnionych poczekalni dojdzie jeszcze kilka tysięcy dzieci? Czy ktoś pomyślał o rodzicach, którzy po pracy zamiast odpoczynku będą musieli iść z cierpiącym dzieckiem na kilka godzin czekania do usunięcia czy zatrucia zęba? Nie mówię już o leczeniu. Wszyscy nabrali wody w usta i nigdzie się na ten temat nie słyszy, ani nie czyta. A przecież jest to temat rzeka i trzeba go mądrze rozwiązać dla dobra wszystkich: dzieci, rodziców, szkoły, również lekarzy i Narodu.

Długoletni lekarz stomatologii
szkolnej
Wanda WEIMER

W sądeckim maglu

NIEZWYCZAJNY ORGAN GŁOSU

— *Sporo osób przyszło porównać żywego Lecha Kaczyńskiego z postacią w telewizyjnym ZOO — powiedział po dyżurze posła Kaczyńskiego w Nowym Sączu szef „S” — Andrzej Szkaradek.*

Komisja nadzorcza Urzędu wojewódzkiego zakwestionowała prawną zasadność uchwały Rady Miejskiej dotyczącej opłat parkingowych. Zdaniem komisji niezręczne sformułowanie prawne uchwały sugeruje pobieranie myta za wjazd do miasta. Uchwała mająca wejść w życie 1 lutego została zawieszona na czas nieokreślony.

Najlepszą wodę pitną miało miasto do 1972 roku, kiedy to zaczęto wodę chlorować. Teraz woda dla mieszkańców pochodzi z 27 studni usytuowanych wzdłuż Dunajca. Jest tak dobra, że dyrektor RPWiK, **Bohdan Niemiec**, pije ją prosto z kranu i... jeszcze żyje.

Do „Głosu” zadzwonił zdenerwowany czytelnik i z wyraźnym żalem w głosie oznajmił, że jest sądeckim patriotą i nie pozwolił zabytkowego ratusza robić szaletu publicznego. Po części ma rację, gdyż po zasypaniu wychodka w Rynku ludność nie tylko miejscowa za potrzebą może udać się do restauracji „Herbowa”. Nie dość, że trzeba zapłacić za korzystanie z ubikacji to można z niej skorzystać w godzinach od 10.00 do 22.00. Z drugiej strony ubikacje wewnątrz ratusza są zamykane na klucz, gdyż ulegają dewastacji. Również za przyczyną ratuszowych urzędników.

W czasie dyskusji nad uchwałą dotyczącą nowych wyższych podatków od nieruchomości radny **Józef Szymański** stwierdził, że jest to ściąganie mu portek przez głowę. Jak wiadomo pan Józef jest znanym rzemieślnikiem i takiego fachowca od motocykli jak on nie znajdzie się na tej szerokości geograficznej. Z kolei radny **Wojciech Merklej** (znany liberał i konserwatysta) z zadowoleniem przyjął decyzję Rady i dodał — *zwalnianie od podatku urzędów państwowych jest niemoralne.*

Czyżby prywatni kupcy wchodzili w fazę bankructwa? Jak wykazała analiza wpływów do budżetu miasta od kupców, którzy

dzierżawią lokale komunalne w rynku, coraz więcej sklepów zaprzestało płacenia czynszów. W samym centrum miasta z opłatami zalega 12 handlowców. Dużej kolejki chętnych nie widać, czy też nie chcą się ujawnić.

Wystrychnięci na dudka? Jednym z punktów partnerskiej umowy pomiędzy Nowym Sączem a Columbia County ze stanu Georgia była wymiana i młodzieży ze szkół ponadpodstawowych. Z tej okazji zorganizowano konkursy ze znajomości stanu Georgia wśród Sądcezan i o województwie nowosądeckim w Columbi. Prace polskich dzieci były oceniane również przez Amerykanów. Trzy osoby zakwalifikowały się do wyjazdu. I tutaj kłops. Nie ma pana kto zafunduje im przelot tam i z powrotem do USA. Bilet w obie strony kosztuje 1035 dolarów, a na taki wydatek rodziców nie stać. Kuratorium Oświaty nie ma pieniędzy więc odsyła zainteresowanych do władz miasta, władze z kolei mówią, że skoro

sprawa dotyczy młodzieży to winno zapłacić kuratorium. Rodzice zdenerwowani, dzieci nie mniej. Odlot z Warszawy ma nastąpić 19 marca, ale już teraz potrzebne jest przelewanie pieniędzy do amerykańskiego biura podróży. Amerykańskie dzieci, które przyjadą do Nowego Sącza 4 marca znalazły sponsorów nasze jeszcze nie. Czy w ogóle wyjadą do upragnionej Ameryki?

Kto weźmie za darmo Nowosądecki Kombinat Budowlany. Ta niegdyś znana firma za darmo chce przekazać halę produkcyjną, kotłownię, place i drogi. NKB nie zdzierżył reformy gospodarczej i musi zwolnić grupowo 200 osób. Tym samym swoje dobra chce oddać za darmo. Kto się na to skusi? (k)

Do N. Sącza z trzydniową wizytą zajechał służbowym autem poseł ziemi sądeckiej z Warszawy — **Lech Kaczyński**. Odbył serię spotkań z elektoratem. Jedno z nich wyznaczono na godz. 10.00 w gmachu sądów. Licznie przybyli przedstawiciele Temidy: sędziowie i prokuratorzy. Zabrakło... Lecha Kaczyńskiego. Spóźnił się półtorej godziny, bo — jak wieść niesie — zasnął!

Na drugi dzień poseł miał udać się do Grybowa i Gorlic. Ostro klimat podgórski powalił jednak jego osobistego kierowcę i zainfekował mu górne drogi oddechowe. W ostatniej chwili udało znaleźć się zastępstwo. (as)

Litery z krutek oznaczonych kropkami czytane rzędami poziomymi utworzą rozwiązanie — przysłowie włoskie.

Poziomo:

- 1 — czółno
- 2 — łagodne podłużne obniżenie terenu
- 3 — polecenie
- 4 — jednostka monetarna Austro-Węgier
- 5 — pra-mieszkaniec Meksyku
- 6 — wywar z ziół
- 7 — odpieranie napaści
- 8 — skalny lub inflacyjny
- 9 — brunatny płyn jako środek odkażający.
- 10 — obchodzi imieniny 23 IX

Pionowo:

- a — dziewięcioosobowy zespół muzyczny
- b — solenizantka z 7 V
- c — gołąb lub motyl
- d — zatarg, konflikt
- e — carskie państwo
- f — samica daniela
- g — wiarołomca
- h — dawna moneta złota
- i — opera Verdiego
- j — ludowy poeta na Bliskim Wschodzie

„STANKOS”

Wśród osób, które prawidłowo rozwiązały krzyżówkę rozlosujemy nagrodę w wysokości 100 tys. zł (w towarze lub w gotówce). Funduje ją sklep „Foto-Mikron”, Nowy Sącz, ul. Sobieskiego 22, który oferuje filmy, aparaty fotograficzne, sprzęt foto, oraz szybką obsługę zdjęć. Po odbiór nagrody prosimy zgłaszać się osobiście.

